

NAOKOŁO ŚWIATA

Chińska kryptografia — Co się dzieje w Panamie?

Od specjalistów od zagadnień chińskich wyroilo się dziś tak jak przed pięciu laty zaczęli pączkować, kwitnąć i owocować wnikliwi znawcy Afryki, nie pamiętający nazwy stolicy Dahomeju i pisujący reportaże z polowań na tygrysy w „najdzikszej Ugandzie“. Z Afryki wprawdzie do dziś, i grubo w przyszłość, „semper aliquid novi“, ale fundamentalne sprawy kontynentu i prądy nurtujące jej mieszkańców nie są już dzisiaj dla nikogo tajemnicą — nawet dla statystów z kawiarni koło stacji South Kensington, w Londynie (...będzie tam, będzie, tablica — co mówię — kilka tablic umurowanych, że to tu, oto, panie dziejku siadywał i herbatkę ze szklanki pił w roku... tym, ten a ów. Może zresztą nie będą to tablice, ale krzesła w myśl założeń badające Janusza Minkiewicza: „Miriana pupka na fotel Kadiubka...“).

Z Chinami jest gorzej. Przede wszystkim dlatego, że do bardzo niedawna nie tylko tzw. szary czytelnik na Zachodzie i w „Kraju Rad (żeby ich zgniotło) nie wiedział co piszą, i, chociaż pośrednio, co myślą narody chińskie (...tak, tak. Proszę mi wierzyć na słowo nie „narod“ chiński, ale, właśnie, „narody“ chińskie. Sam tego niedawno nauczyłem się...“). Nawet prawdziwi eksperci błakali się w nieprzebranych gąszczach chińskiego słowa drukowanego. W połowie bieżącego roku Pentagon w Waszyngtonie obliczył, iż co roku ukazuje się w druku trzy miliardy słów w językach chińskich na całym świecie, drukowanych chińskimi ideogramami. Tłumacze na języki zachodnie, przede wszystkim angielski, francuski i niemiecki mogli dotychczas przełożyć około 1% tej lawiny; sowieciarze trochę więcej, może 2%. Tu należy dodać nawiasem, iż języki chińskie posługują się 12 tysiącami ideogramów. Stanowią one tak wielką trudność techniczną, iż do dziś dnia nie ma linotypów, któreby potrafiły składać automatycznie teksty chińskie.

Dla Zachodu sytuacja ze strategicznego i politycznego punktu widzenia wyglądała beznadziejnie aż do początków bieżącego roku. Oto bowiem w Stanach Zjednoczonych dr Gilbert W. King dyrektor studiów firmy Itek Corp. z Bostonu, oraz p. Hasien-wu Chang z International Business Machines Corporation, pioniera automatyzacji elektronicznej na świecie podali do wiadomości ogólnej, iż wspólne wysiłki ich zostały uwieńczone powodzeniem i automatyczny tłumacz z chińskich języków na angielski istnieje i funkcjonuje. Podane przez uczonych próbki rezultatów są zdumiewająco precyzyjne we wszelkich dziedzinach, łącznie z trudnymi podręcznikami nowoczesnej technologii. W chwili obecnej automatyczny tłumacz z chińskiego operuje „mózgiem“ 6.500 tysięcy ideogramów. Ale dalsze

Napisał
CZESŁAW JEŚMAN

intensywne prace nad jego ulepszeniem trwają bez przerwy. Do pomocy zaproszono znanego pisarza i filozofa dr Lin Yutanga, bardzo poczytnego przed wojną w krajach anglosaskich. Dr Lin wynalazł poza tym chińską maszynę do pisania. Za co, sądząc, należy mu się nagroda UNESCO jeżeli nie Nobla. No, ale dr Lin, jest Chińczykiem „neutralnym“ a wątpię by Szwedzi zdecydowali się na coś coby mogło rozgniewać Nikitę Siergiejewicza.

Ta sama International Business Machine Corporation udoskonaliła już w maju 1960 maszynę do tłumaczenia z rosyjskiego na angielski i odąd PEŁNY ZESTAW sowieckiego „barachla“ jest udostępniony każdemu w języku angielskim. Nie obmyślono jeszcze systemu nagród indywidualnych i zbiorowych za jego czytanie. Biedni pracownicy muszą to czytać po różnych instytucjach, ale z ochotnikami jest gorzej. Coś o tym mogliby powiedzieć administratorzy składnic „Czytelnika“ PIW'u i innych firm pseudo-wydawniczych w „PRL“, zawałonych nierozciągniętą i nieczytaną sowiecką makulaturą.

W Panama City 99 Panamajczyków na 100 uważa politykę amerykańską wobec nich za zwykle świństwo. Zresztą kraj ten został stworzony w beceremonialny sposób jako parawan dla różnych szachrajstw. W r. 1903 Prezydent „Teddy“ Roosevelt zorganizował rewolucję w Kolumbii z czego narodziła się „niepodległa“ Panama. Zawarła ona natychmiast traktat „wiczystej przyjaźni“ z potężnym przyjacielem z Północy i oddała mu w pacht pas terytorium, przez który przekopano Kanał. Grzebał się tam przedtem Ferdinand de Lesseps, ale zbankrutował.

Amerykański zarząd Kanału ostentacyjnie nie mówi po hiszpańsku i do miejscowej ludności odnosi się z taką wrogością jak w Teksasie do osób podejrzanych o pochodzenie meksykańskie. Poza tym Administracja Kanału posiada w Waszyngtonie potężną i doskonale zorganizowaną siłę naganianych czyli „lobby“, która torpeduje precyzyjnie wszelkie próby reformy tej instytucji. Kanał Panamski przynosi rocznego dochodu około 60 milionów dolarów. Rząd panamski otrzymuje z tego 1.930.000 dolarów. Siły zbrojne Panamy liczą około 3.000 niemrawej Gwardii Narodowej. W kraju, poza zoną panuje stagnacja, wyzysk i granda o jakich się nie śniło poza granicami dzisiejszych imperiów komunistycznych od czasu likwidacji Imperium Otomańskiego. FBI wie, iż kilkuset agentów Castra operuje w Panamie.

Bardzo są to smutne i alarmujące wiadomości. Ale dla nas, w tej chwili, w Londynie mają też element bardzo krzepiący. Nie treść ich naturalnie, ale fakt iż każdy o tym może się dowiedzieć. A to dlatego, iż zostały podane w korespondencji pt. „Ugliest Americans“ pióra Rowlanda Evansa i Roberta Novaka w arcykonserwatywnym „The New York Herald Tribune“ w dniu 5-go listopada br. I do tego w paryskim wydaniu tego dziennika, najlepszego dziś codziennego czasopisma w języku angielskim na świecie. Proszę sobie wyobrazić jaki reportaż napisaliby dwaj „sow-ludzie“ z życia i oddziaływania sowieckich garnizonów w Legnicy?

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

KOMITET UCZCZENIA CZYNU
ZBROJNEGO 6 SIERPNA 1914 ROKU

W przyszłym roku minie półwieku od chwili gdy, Józef Piłsudski powziął decyzję rzucaenia polskiej szabli na szalę zmagania światowych, jakie zarysowały się w pamiętnych dniach sierpniowych 1914 roku.

Decyzja była niezwykle trudna, gdyż według własnych słów Józefa Piłsudskiego zdawał on sobie sprawę że, czeka ich „albo wielka sława albo śmierć“. Z tej decyzji, zapoczątkowanej wymarszem w dniu 6-go sierpnia Pierwszej Kompanii Kadrowej — narodził się czyn zbrojny Legionów, które z czasem stały się podwaliną Armii Polskiej, która odniosła wielkopomne zwycięstwo pod Warszawą w 1920 roku, wyrębiając mieczem granice Rzeczypospolitej. Tej Armii Polskiej, która zdała egzamin dziejowy w pamiętnych dniach wrześniowych 1939 roku, która w walkach na Zachodzie niejednemu łorzuciła laur do wieńca sławy polskiego żołnierza, jak również tej podziemnej Armii Krajowej, która dała innym uciemiężonym narodom przykład nieustannej walki przeciw nowoli.

Dla uczczenia tej historycznej chwili został powołany z inicjatywy Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie „Komitet Uczczenia 50-lecia Czynu Zbrojnego 6-go Sierpnia 1914 roku“, którego honorową prezesurę objął gen. broni K. Sosnkowski.

W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele Instytutu Józefa Piłsudskiego, wszystkich jednostek legionowych, P.O.W., i obecnych organizacji młodzieżowych związanych tradycyjnie z walkami o niepodległość.

Do Prezydium Komitetu weszli: gen. St. Skwarczyński (prezes), gen. B. Duch i gen. K. Sawicki (vice-prezesi) oraz płk. E. Radwan-Pfeiffer jako sekretarz.

Termin uroczystości ustalono na sobotę i niedzielę dn. 8 i 9 sierpnia 1964 roku.

Wszyscy, którzy się czują związani z tym czynem są proszeni o zgłoszenie swego udziału na adres Komitetu: 454, Upper Richmond Rd., London, S.W.15, England.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wyskoczyć ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road
LONDON S.W. 11
Telefon: BAT 0879

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (16)

Sąsiedzi ubodzy krewni

Po kilkutygodniowej przerwie wznowiamy druk rewelacyjnych artykułów Jana Frylinga o sytuacji w Azji południowo-wschodniej.

DLA uzupełnienia obrazu należy wspomnieć pokrótce o krajach sąsiadujących z Indiami i Chinami.

AZJA POŁUD.-WSCHOD.

W Azji Południowo-Wschodniej istnieje 8 państw: Malaje, Syjam, Południowy Viet Nam, Malesja, Burma, Laos, Kambodża i Północny Viet Nam. Tylko cztery pierwsze nie graniczą z Chinami, czego następstwem jest ich prozachodnia polityka. Natomiast Południowy Viet Nam graniczy z komunistycznym Północnym i walczyć musi o zachowanie swej niezawisłości. Ograniczoną niezależność pragnie zachować również Północny Viet Nam, a ostrożność jego przywódcy, Ho Chi (Czi) Minh'a, wobec konfliktu chińsko-sowieckiego wskazuje na to, że chciałby on utrzymać w swym kraju pewną formę neutralnego komunizmu. Podobne zamiary żywi Ne Win w rządzonej przezeń Burmie. Ku lewicy grawitują Kambodża i Laos, licząc się z sąsiedztwem komunistycznych Chin. Malesja stoi zdecydowanie po stronie Zachodu, powodując tym wroga w stosunku do niej postawę Indonezji, na której terenie agenci Pekinu prowadzą swobodną i ożywioną działalność.

Znawców sytuacji niepokoi szczególnie podjęta przez Chiny budowa drogi z Mangla, w prowincji Hunan, do Nam Tha w północno-wschodnim Laosie — i dalej do Muon Sing. Droga ta na przestrzeni 160 kilometrów biegnie przez terytorium Laosu i ma być przedłużona do Ban Houie San, na granicy syjamsko-laotańskiej. Ta część Syjamu jest prawie odcięta od reszty kraju, a licznymi węzłami pokrewieństwa i kultury połączona z setkami tysięcy Chińczyków, mieszkających w rejonie Mangla. Opanowanie tej części Syjamu nie sprawiłoby Pekinowi trudności, zwłaszcza gdyby Laos dostał się całkowicie pod jego wpływ.

Wobec konfliktu dwu głównych mocarstw komunistycznych, neutralizm komunistyczny w Azji Południowo-Wschodniej okaże się zapewne mrzonką. Zdaje się nie ulegać kwestii, że pomoc sowiecka dla Laos i Południowego Viet Namu miała na celu przeciwstawienie się panującym tam wpływom chińskim. Pekin ze swej strony dąży ostrożnie do tego, aby Burma znalazła się pewnego dnia nie tylko w obozie anty-zachodnim lecz również anty-sowieckim.

Sytuację w Burmie omówić należy nieco dokładniej.

BURMA

Wspólna zasada neutralności zbliżała Burmę do Indii, a właśnie tę zasadę naruszyły Chiny, sąsiadujące z Burmą. Granica chińsko-burmańska, ustalona i ratyfikowana w latach 1960/61 wynosi 2,192 kilometry. Zawarcie umowy granicznej uświetniono wspólnymi uroczystościami, podczas których określano obydwa narody jako „paukhpaw“ tzn. urodzone przez to samo łono.

Pośród 23 milionów mieszkańców Burmy, 5 milionów stanowią rozmaite szczepy, zgodne we wspólnej nienawiści do Burmańczyków. Komuniści są grupą podzieloną na stalinowców, noszących nazwę „białej flagi“ i trockistów, których ugrupowanie przyjęło miano „czerwonej flagi“. Prócz tego na terenie Burmy przebywają resztki armii Chin Narodowych, które wycofały się tam po opanowaniu Chin przez komunistów.

Każdy ze wspomnianych szczepów dąży do niezawisłości, ponieważ zaś cechą ich jest charakter wojowniczy, mogłyby, w razie udzielenia pomocy któremuś z nich przez Chiny, zagrozić istnieniu zjednoczonej i niepodległej Burmy.

Stabilizację utrudnia zła sytuacja ekonomiczna, do której przyczynia się szybki przyrost ludności wynoszący 25% w ubiegłym dwudziestolecu. Dochód na głowę wynosi rocznie 55 dolarów amerykańskich. Ryż jest zarówno podstawowym środkiem wyżywienia jak i głównym artykułem eksportowym. Tymczasem pod uprawą znajduje się obecnie o dwa miliony hektarów mniej niż przed wojną. Wywóz ryżu spadł z 3 milionów do półtora miliona ton rocznie.

Buddyzm nadawał charakter pierwszemu kilkunastu latom samodzielnego istnienia Burmy, która uzyskała niepodległość w roku 1947. Poprzedni premier, U Nu, gorliwy buddysta, oświadczył, że jest reinkarnacją Buddy i ustanowił buddyzm religią państwową. Zakazał on uboju bydła rogatego, zapowiedział budowę 60-ciu tysięcy nowych pagód, zmniejszył liczbę dni pracy do 5-ciu tygodniowo, dodając do niedzieli także dzień święty dla buddystów itd.

2-go marca 1962 generał Ne Win, premier w latach 1958 do 1960, objął władzę w drodze zamachu stanu. Przywrócił on swobodę religijną, sześciodniowy tydzień pracy, wołowina wróciła na rynek. Równolegle rozpoczął walkę z korupcją i wprowadził panowanie prawa.

Ne Win cieszył się opinią szczerego patrioty, pragnącego dobra swego kraju. Mimo to jego metody nie zyskały powszechnej aprobaty. Dawniej zwolennik demokracji parlamentarnej, doszedł do wniosku, że w Burmie ona zawiodła i wprowadził rządy dyktatorialne. Zniósł ustawodawcze i sądownicze gałęzie rządu. Sądy zastąpił trybunałami wojskowymi, zamiast parlamentu utworzono Radę Rewolucyjną, złożoną z 17-tu osób. Ne Win został prezydentem, naczelnym wodzem oraz ministrem obrony narodowej, skarbu i sprawiedliwości. Rząd opowiedział się również za wprowadzeniem systemu monopartyjnego, przeciw czemu wystąpiły istniejące stronnictwa, nie odmawiając jednak współpracy z rządem. Najsilniejszego poparcia udzieliłi Ne Winowi stalinowcy, co było tym dziwniejsze, iż podczas swego premierostwa zwalczał on komunistów bardzo stanowczo. Zapowiedź wprowadzenia systemu monopartyjnego wzmocniła siły skrajnej lewicy z komunistami na czele.

W sierpniu 1963 Rada Rewolucyjna rozpoczęła pertraktacje ze szczepem Szan, domagającym się niezawisłości na północno-wschodnich obszarach Burmy. Szan jest jednym z czterech szczepów, które od 15-tu lat prowadzą partyzantkę przeciw centralnemu rządowi Burmy. Równolegle toczą się rokowania ze szczepem Karen, wysuwającym postulat autonomii. Szan i Karen stanowią mniejszość wśród zbuntowanych szczepów. Większość składa się z komunistów „białej flagi“, którzy są zwolennikami Moskwy i z najbardziej wojowniczych komunistów „czerwonej flagi“, popierających Pekin.

Partyzantka pociągnęła za sobą straty w ludziach, idące w dziesiątki tysięcy oraz straty mienia, wynoszące miliony dolarów.

W lipcu 1962 wybuchły w Rangoonie rozruchy studenckie wywołane naruszeniem przez rząd autonomii uniwersytetu. W istocie jednak demonstrujący studenci przeciwstawiali się

(Dokończenie obok na str. 3)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

26 rue Legendre
Paris 17

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wyskoczyć ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road
LONDON S.W. 11
Telefon: BAT 0879

SĄSIEDZI, UBODZY, KREWNI

(Dokończenie ze str. 2)

zamiarom wprowadzenia przez rząd systemu monopartyjnego. Wojsko strzelało do demonstrantów, wśród których 16 zostało zabitych, a 27 rannych. Następnego dnia władze wysadziły w powietrze dom Związku Studentów jako siedzibę przeciwrządowych spiskowców.

Wpływy komunistyczne zaznaczyły się wyraźnie w programie rządu. Szezeg posunięć rządu ujawnia dążenie do oparcia się o Sowiety i Chiny komunistyczne. Instytucje amerykańskie (Fundacja Forda i Fundacja Azjatycka), które od lat pracowały w Burmie, przeznaczając miliony dolarów na rozwój tego kraju, otrzymały rozkaz wykończenia rozpoczętych prac i opuszczenia Burmy. Rząd postanowił oprzeć się na pomocy sowieckiej, a przede wszystkim chińskiej. Technicy chińscy zaczęli masowo napływać do Burmy.

Ne Win nie sformułował programu swego rządu jednakże prokomunistyczny jego charakter zarysował się wyraźnie. Zbliżenie z Pekinem dało w skutkach komunistom chińskim możliwość oddziaływania na rząd Burmy.

Rząd ten z chwilą natarcia chińskiego na Indie polecił, aby zamieszkali w Burmie Chińczycy i Hindusi powstrzymali się od komentowania tego konfliktu, jednakże z artykułów prasy burmańskiej łatwo można było przekonać się, jakie, przy swej rzekomej bezstronności, zajmuje w istocie stanowisko. Pisma prozachodnie milczały, natomiast bliska rządowi burmańskiej prasa prokomunistyczna stanęła po stronie Chin. Stronictwa lewicowe uchwały jedną po drugiej rezolucje, wśród których znajdowały się następujące:

„Rząd chiński słusznie nie uznaje obecnej granicy Chin z Indiami, będącej spuścizną po kolonializmie brytyjskim. Rząd indyjski powinien przyjąć uczciwe i słuszne propozycje chińskie“. Komitet Burmański Światowego Kongresu Pokoju, będącego krypto-komunistyczną organizacją, uchwalił następującą rezolucję: „Witamy i popieramy dalekosiężną, czynną inicjatywę rządu chińskiego“. Rezolucja ta, nazywająca najazd „czynną inicjatywą“, raz jeszcze ujawniła prawdziwy charakter zarówno Światowego Kongresu Pokoju jak i „pokoju“, do którego on zmierza. Obok wspomnianych rezolucji nie brakło potępień „bezwstydne mieszanie się Stanów Zjedn. i W. Brytanii do spraw innych państw, w zamiarze rozbicia jedności krajów azjatyckich“. Od Nehru żądano „aby zmienił natychmiast dotychczasowe stanowisko i uregulował sprawę granicy chińsko-indyjskiej w drodze rokowań“.

Kiedy pani Bandaranajke, będąca premierem Cejlonu, zaproponowała zwołanie konferencji neutralnych państw azjatyckich i afrykańskich, mającą wysunąć projekt załatwienia sprawy granicy chińsko-indyjskiej, lewica burmańska propozycję tę poparła, a rząd Ne Wina wyraził gotowość uczestniczenia w takiej konferencji. Zebrała się ona w grudniu 1962 w Colombo przy udziale Egiptu, Ghany, Indonezji, Burmy, Kambodży i Cejlonu. Projekt zakończenia konfliktu w Himalajach, wypracowany przez tę konferencję, był korzystny dla Pekinu. Zaproponowana strefa demilitaryzowana wzdłuż Himalajów pozostawiała przy Chinach część terenów, które zajęły w wyniku najazdu. W Ladakh demilitaryzowaną

strefą szerokości 200 kilometrów miały administrować wspólnie Indie i Chiny. W styczniu 1963 zawiozła pani Bandaranajke propozycje te do Pekinu i do New Delhi. Czu En-lai nie przyjął ich ze względów formalnych, oświadczając, że członków konferencji w Colombo nie może uznać za arbitrów w sprawie konfliktu z Indiami, a ich propozycje za „wyrok“. Nehru oświadczył, że rozmowy z Chinami mogły rozpocząć dopiero po przyjęciu przez Chiny jako ich podstawy propozycji konferencji w Colombo.

NA HIMALAJSKIEJ GRANICY

Jeden z polityków indyjskich określił agresję chińską następującymi słowami: „Tybet jest jak dłoń, którą pozwoliliśmy Chinom opanować. Teraz żądają one pięciu palców, którymi są: Nepal, Bhutan, Sikkim, a na obszarze Indii — Ladakh i N.E.F.A. (North Eastern Frontier Agency — Północno-Wschodnia Agencja Graniczna)“.

Z obecnego obszaru Indii żądają Chiny 14 tysięcy mil kw. w Ladakh, 32 tysięcy mil kw. w N.E.F.A. i 6 tysięcy mil kw. na rozmaitych odcinkach — razem 52 tysięcy mil kw.

W następnym artykule podam nieco informacji o wspomnianych „pięciu palcach“.

Jan Fryling

ZŁOT ARMII KRAJOWEJ

W przyszłym roku obchodzić będziemy XX rocznicę Powstania Warszawskiego. Aby godnie uczcić wysiłki Podziemia, zryw Powstania i pamięć poległych — zwołujemy Złot Armii Krajowej do Fawley Court we wrześniu 1964 roku.

Złot ten winien wykazać żołnierzom A.K. w kraju i na obczyźnie, że wspólna walka o wolność i ideały łączy nas nadal nierozdzielnie więzią.

Dnia 15 listopada odbyło się w Londynie I zebranie Komitetu Złota, na którym ułożono plan w głównych założeniach. O dalszych pracach złotowych będziemy informować kolegów z Armii Krajowej i społeczeństwo polskie, które w czasie okupacji było nam zapleczeniem i niosło pomoc walczącemu żołnierzowi Podziemia.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko. Sprawnie. tanio

z a t a w i a

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

25-lecie pracy profesora Teodora F. Domaradzkiego

Znany dobrze w kanadyjskich i międzynarodowych kręgach slawistów dr Teodor Feliks Domaradzki, profesor zwyczajny literatury polskiej i cywilizacji słowiańskich, obchodzi 25-lecie swej pracy wykładowej uniwersyteckiej i 15-lecie na katedrze polonistyki w Uniwersytecie Montrealskim (Université Montreal). Jest to jednocześnie jubileusz Wydziału Studiów Słowiańskich, który on założył w 1948 roku i prowadził do września b.r., gdy objął dyrekturę nowo utworzonego „Centrum Dokumentacji i Badań Polskich“ na Fakultecie Humanistycznym na tym

samym uniwersytecie. Kontnuuje on poza tym swą pracę wykładowczą w departamencie slawistyki, którego dyrekturę objął prowizorycznie prof. Pierre Dagenais, dziekan „Lettres“.

Profesor Domaradzki jest redaktorem naczelnym kwartalnika naukowego p.t.: „Studia Słowiańskie i Wschodnioeuropejskie“ („Etudes Slaves et East-européennes — Slavic East-European Studies“), który założył w 1956 roku.

Różne jego obowiązki uniwersyteckie w Montrealu i na gruncie międzynarodowym nie pozwoliły mu na kierowanie dwoma instytutami bez wielkiego uszczerbku na zdrowiu. Tym bardziej, że jest on prezesem trzech towarzystw naukowych, paru innych wiceprezesem, oraz czynnym członkiem kilkunastu towarzystw naukowych. Poza tym corocznie wygłasza referaty na zjazdach i kongresach międzynarodowych oraz publikuje liczne rozprawy z dziedziny polonistyki i cywilizacyjnych zagadnień Słowian.

Inicjator polonistyki na Fordham University w Nowym Jorku, a slawis-

POEKA

KSIĘGARSKA

KRZYŻANOWSKI JULIAN, NEOROMANTYZM POLSKI 1890—1918. Bibliografię opracowała Teresa Brzozowska. Str. 444. Ossolineum. Wrocław i in. 1963. Nakład 8.000 egz.

Książka ta szczególnie ważna, nie tylko dla polonistów, którym daje do ręki podręcznikową syntezę twórczości „Młodej Polski“, ale dla wszystkich, którzy w przedziwie literatury szukają elementów ciągłości i osobowości naszej kultury narodowej. Książka tym ważniejsza, że wypełnia lukę w nowoczesnym portrecie literackim „okresu“, którego dawniejsze „zarysy ogólne“ (A. Potockiego, S. Brzozowskiego, W. Feldmana, J. Lorentowicza, M. Szykowskiego, P. Chmielowskiego, A. Mazanowskiego, B. Chlebowskiego, K. Czachowskiego i in.) są dziś już albo — częściowo przynajmniej — przestarzałe albo po prostu niedostępne.

O ile idzie o nazwę okresu, autor poszedł za znakomitym romanistą, a także tłumaczem i poetą lwowskim prof. Edwardem Porębowiczem, wyprowadzając się przeciw terminowi „Młoda Polska“ (nadanemu przez Artura Górskiego) i „modernizm“ (używanemu przez Ignacego Matuszewskiego). Według Krzyżanowskiego za „neoromantyzmem“ przemawia argument, że jest jednoznaczny, literacki i ma charakter merytoryczny, nie budząc skojarzeń ubocznych, jak tamte dwa inne. Z drugiej strony nie można jednak zaprzeczyć, że potocznie przyjął się najpowszechniej termin „Młoda Polska“ dla tego okresu i niewądomo, czy łatwo zostanie wyparty przez „nieoromantyzm“.

Instruktywnym i celnym w charakterystyce „neoromantyzmu“ jest pierwszy rozdział książki pt. Mała rewolucja literacka. Wbrew utartemu ongiś pogładowi o schyłkowości („fin-de-sièclizm“) tego okresu, autor wskazuje na zdumiewające bogactwo dorobku tej fazy, na jej prężność twórczą świadcząca o pełni sił, a nie o ich wyczerpaniu (Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Tetmajer, Wyspiański, Reymont, Sieroszewski). W rozdziale tym czytelnik znajdzie charakterystykę głównych cech twórczości neoromantyków i wyjaśnienie pozornych sprzeczności, jakie tę twórczość nurtowały: tęsknoty metafizyczne, materializm i spirytualizm, chrystianizm i buddyzm, katolicyzm i ateizm, indywidualizm i zabarwienie społeczne z akcentem na radykalizm nacjonalistyczny, socjalistyczny i chłopski (co pozostawało w związku z tworzeniem się wówczas odpowiadających temu radykalizmowi kierunków politycznych). Interesujące są uwagi autora o wpływie pisarzy żydowskiego pochodzenia na tworzenie się opinii literackiej w tym okresie. Niemniej ciekawe jest ustalenie rodzaju wpływów, jakie na kształtowanie się neoromantyzmu miały poszczególne środowiska literackie: „Gdy Kraków stał się kolebką nastrojowego symbolizmu, gdy Warszawa wniosła do twórczości neoromantycznej hasła społeczne, Lwów dopełnił strukturę prądu ostateczną warstwą jego składników, wprowadzających w jego całość harmonię myśli filozoficznej i klasycyjni umiar wyrazu“. Epoką neoromantyzmu stała się dzięki mnóstwu indywidualności pisarskich „ilościowo i jakościowo jednym z najbuźniejszych okresów rozkwitu życia literackiego w Polsce“.

W 15 rozdziałach prof. Krzyżanowski omawia literaturę „poszukiwaczy absolutu“ (S. Przybyszewskiego i jego „szkoły“); lirykę nastrojową (K. Tetmajer, A. Lange, F. H. Nowicki, L. Rydel, E. Leszczyński, F. Mirandola, H. Zbierzchowski, M. Wolska, K. Zawistowska i in.); „poezję myśli“ (J. Kasprzowicz, J. Żuławska); „lirykę czystą“ (L. Staff, F. Przywiecki, B. Leśmian i in.); „satyrę w wierszu i w prozie (J. Lemański, A. Nowaczyński i in.); teatr S. Wyspiańskiego; dramat naturalistyczno-symboliczny (G. Zapolska, J. A. Kisielewski, T. Rittner, K. H. Rostworowski, S. Krzywoszewski, A. Grzymała-Siedlecki i in.); dramaturgów-klasycystów (W. Perzyński, W. Grubiński i in.); twórczość Żeromskiego i powieściopisarzy społecznych (G. Daniłowski, A. Strug, M. Jehanne-Wielopolska); twórczość W. S. Reymonta i powieści chłopską (M. Jasieńczyk, W. Orkan); twórczość W. Berenta i powieść o świecie sztuki (K. Rzykowski); „powieść stylową i bestylową“ (W. Sieroszewski, I. Dąbrowski, J. Weysenhoff, K. Makuszyński, W. Gąsiorowski i in.); życie literackie i rolę krytyki (A. Górski, W. Gostomski, Ostap Orwin, A. Potocki, Z. Wasilewski, S. Brzozowski, I. Matuszewski, W. Kozicki oraz poloniści akademicy).

W ostatnim rozdziale prof. Krzyżanowski charakteryzuje zdobycze neoromantyzmu. Zalicza do nich: poszukiwanie nowych dróg do tworzenia własnego poglądu na świat, antydostrynerizm religijny, społeczny, filozoficzny i polityczny, tęsknotę do wartości nieprzemijających, wiecznych, bogactwo formalne w liryce, w dramacie i w epice, a także w słownictwie. Nie zdołał natomiast — zdaniem autora — stworzyć neoromantyzm dzieła, „w którym ukazałaby się w całej monumentalności historia wsółczesna, a więc wydarzenia przełomowe, wojna europejska i jej konsekwencja najbliższa, odrodzenie Polski“.

Książkę Krzyżanowskiego uzupełniają na 82 stronach bibliografia i dane biograficzne autorów okresu neoromantycznego, ułożona przez T. Brzozowską, indeks nazwisk i spis 36 ilustracji.

Z bibliografii T. Brzozowskiej dowiedziałem się, że Wacław Grubiński obchodził w roku bieżącym 80-tą rocznicę swych urodzin. Okazja, aby znakomitemu pisarzowi złożyć najlepsze życzenia.

S.M.

ERRATA

W „Półce Księgarskiej“ („O.B.“, nr 46 z dn. 14.11.br.) należy poprawić zniekształcony w druku tytuł książki M. Uklejskiej: „Zarys rozwoju i jej organizacji“. W omówieniu tej książki stwierdzono też, że Marks i Lenin nie zostali „uhonorowani“ (a nie — jak wydrukowano — „ukoronowani“) przez autorkę w literaturze bibliograficznej przedmiotu.

M.N.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5

KRZYŻÓWKA Nr 534/63

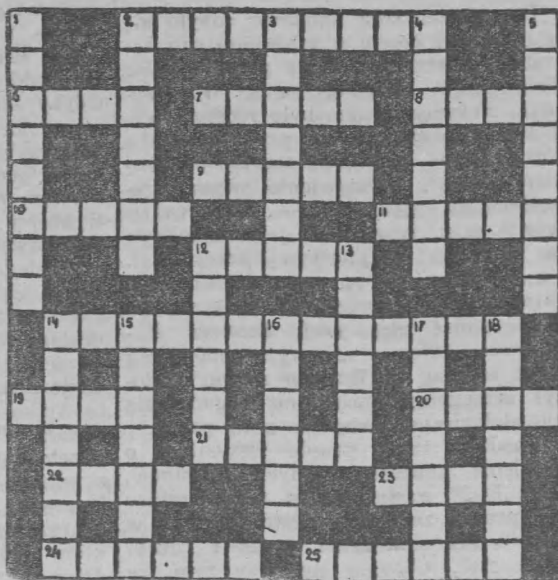
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) niedorzeczność z brakami?; 6) porozumienie, związek; 7) trzymaj się go, gdy o czymś mówisz?; 8) rozbity wszystko rozbija?; 9) miasto w Małopolsce z rzeką?; 10) i 11) utrata wiary; 12) strumień (wspak); 14) zobowiązany słowem; 19) dzieło; 20) trudno go czasem odróżnić od biesa?; 21) odbitka w ręku rycerza?; 22) odcinek; 23) instrument muzyczny; 24) otoczenie; 25) ptak (wspak).

Pionowe: 1) daleko, gdzie diabeł mieszka?; 2) materiały, w określonym kwiatem kolorze; 3) przodek związany z radiem?; 4) nie tak jak myślisz?; 5) niewolnik Horpyny (wspak); 12) marcowy jarmark?; 13) pierwszy kawałek chleba; 14) zimowa burza; 15) ogrodzona bitwa?; 16) satyryczne widowisko; 17) leniwy; 18) mięso w kawałkach (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
NR 533/63

Poziome: 1) i 4) ze szczętem, 6) na



przekór, 7) i 10) judzenie, 9) i 24) likwor, 14) i 15) szczypta, 18) wyrażenie, 20) i 21) szafot, 22) odmiana, 23) i 25) łapczywy.

Pionowe: 1) zgraja, 2) spec (wspak), 3) trzpiot, 4) okaz (wspak), 5) meczet, 8) drzewa, 11) festyn (wspak), 12) czereda, 13) wygnany, 16) zespół, 17) Batory, 19) żniwo.

„POLAND AND GERMANY“
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London. S. W. 7.

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

Wielka radość się wokół podniosła
Z podpisania berlińskiej umowy,
Ze to zimnej już koniec jest wojny,
Świat powstaje wspaniały i nowy.
Ręka w rękę Zachód ze Wschodem
I Południe podąży z Północą,
Ku pokojowi powszechnego gwiazdom,
Które gdzieś za chmurami migoczą.
Aby traktat podpisać, przy stole
Tłok był taki, jak jasna cholera:
Nikaragua, Honduras, Monaco,
Lichtenstein, Luxemburg, et caetera.
Wszystkie większe (i mniejsze) mocarstwa
(Oczywiście — wyjątki też były!),
Ze wstrzymają atomowe próby,
Zaprzysięgły i potwierdzili.
Wyrzeczenie tak wielkie ze strony
Potencjalnych pokoiu zagrożeni
Wywołało entuzjazm zbiorowy
Dla wspaniałych etycznych założeń.
Koniec z groźbą zatargu i wojny,
Zgoda, zgoda, wieczysta zgoda!
Stany rękę wyciągną do Rosji,
Rosja Anglii przyjazną dłoń poda.
Żadnych więcej zbytecznych zadrzań,
Żadnych drobnych, a przykrych zaburzeń.
(Naturalnie, zapomnieć wypadła
O drobniakach, jak berlińskim murze).
Węzły ścisłe przyjaźni świat złączą
Tak serdecznej, że nawet niekiedy
W brydża z Home'm zagra Gromyko,
Albo w golfa z Chruszczowem Kennedy.
Przemięło czasu nie wiele
W tym zachwycie osiągnięć radosnych;
Śmielsi nawet szepotali po kątach,
Ze tak potrwą — kto wie? — do wiosny.
Aż tu nagle na szosie berlińskiej,
Raz Rosjanie, proszę ja panów,
Zatrzymali nieduży dość konwój,
Złożony z Amerykanów.
„Złazić!” — mówi rosyjski oficer —
„Policzymy was po łebku tepek!” —
„Nie zleziemy!” — mówią Amerykanie —
„Chyba paru brakuje wam klepek!”
I tak poszło od słowa do słowa:
Noty, targi i rozmowy,
Aż Rosjanie konwój puścili
(Inaczej by stał do tej pory).
Lecz się cała idylla popsuta,
Jasne gwiazdy schowały za chmury,
Bo co konwój — to konflikt, dzień po dniu,
Aż się nastrój zrobił ponury.
Dyplomacja zachodnia się dziwi,
Ze Chruszczow, przed miesiącem tak słodki,
Nagle i niedyplomatycznie
Przydeptuje zachodnie nagniotki.
Więc kiwają w zgorzeniu głowami:
Jak tu z takim wchodzić w umowy?
Nie wiadomo po prostu, co jemu
Za godzinę przyjdzie do głowy.
A znów Chruszczow pierś dumnie wypina,
Na Chińczyków wciąż łypie oczami:
„Patrzcie, jaki ze mnie bohater!
Komunista nad komunistami!”
I tak zgrywa się zapamiętałe
(A zabawy prz ytym jest kupa!),
Deklamując patriotycznie,
Ze jak przejdą, to już po trupach.
Aż się człowiek dziwi czasami,
Ze się jeszcze ktoś, na to nabiera,
Na te miny, te pozy, te gesty,
Na te gierki starego szulera.
Bo to przecież jasne, jak słońce,
Ze i przyjaźń, i groźby, i krzyki,
To są tylko przeróżne objawy
Takie samej wciąż polityki,
Którą kiedyś Chruszczow określił
(Całkiem szczerze, bo pod dobrą datą):
„Postaramy się waszą mogiłę
Najdokładniej przyklepać lopatą!”

Rawicz

Polskie życie kulturalne

ZEBRANIA TOWARZYSTW NAUKOWYCH

Odbyły się zebrania dwóch głównych towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii. Pierwsze zagał prof. W. Wielhorski — jako przewodniczący wydziału humanistycznego P.T.N.O., zapowiadając odczyt p. Alfreda Holińskiego, ogłoszony na zaproszenie komisji historyczno-filologicznej z okazji wieczoru ku uczczeniu zmarłego historyka sztuki prof. Mariana Morełowskiego (1884—1963), uczonego, artysty, pedagoga i obywatela, który położył wielkie zasługi w zakresie rewindykacji z Rosji cennych zabytków narodowych, zrabowanych podczas wojny. Mówca przedstawił przy tym prelegenta, p. Alfreda Holińskiego, jako znawcę sztuki i badacza jej historii.

W przemówieniu swym prelegent podkreślił wielki dorobek naukowy zmarłego uczonego, wynoszący ok. 100 prac. Niemniej z listów otrzymanych z Warszawy, Krakowa, i Lublina, wynika, że dotychczas nie ukazało się żadne wspomnienie poświęcone pamięci prof. Morełowskiego. Jak informują z Kraju wspomnienia takie mają się ukazać w czasopiśmie fachowych, ukazujących się zwykle ze znacznym opóźnieniem. Stąd trudno prelegentowi, będącemu od 24 lat poza krajem, wchodzić w szczególności dorobek zmarłego i mówić o jego ostatnich pracach w Kraju.

Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim kontynuowanych w Wiedniu i na Sorbonie przechodzi do służby administracyjnej w Wiedniu, a od roku 1926—29 zajmuje stanowisko kustosa państwowych zbiorów sztuki na Wawelu. Przyczynił się wówczas do uporządkowania i odnowienia zaniedbanego zamku. Od r. 1930 piastował stanowisko profesora na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Prelegent omówił treść ważniejszych prac, napisanych w tym okresie i później, przy czym szczególne znaczenia mają prace dotyczące arrasów wawelskich. Po wojnie był przez szereg lat profesorem na uniwersytecie we Wrocławiu. Morełowski nie ograniczał się do pracy czysto badawczej, ale położył wielkie zasługi w zakresie rewindykacji dzieł sztuki i pamiętek polskich, zwłaszcza z ZSSR. Rząd polski po pierwszej wojnie światowej okazał swą wielką wdzięczność zmarłemu za jego prace dla kraju, nadając mu Krzyż Polonia Restituta. Przed trzema laty przeszedł on na emeryturę, ale dopiero w r. 1962 przerwać musiał swe badania z powodu złego stanu zdrowia. Uniwersytet wrocławski zdażył jeszcze urządzić mu jubileusz 50-lecia pracy naukowej. Posiadał też liczne ordery obce i członkostwa zagranicznych towarzystw. Miał wszystkie cechy ducha znamionujące wybitnych uczonych. Toteż wieczór urządzony przez PTN.O. jest zasłużonym hołdem, złożonym uczonemu polskiemu prof. M. Morełowskiemu i jego pracom przez Towarzystwo i przez nas wszystkich przebywających na emigracji. Po hucznych oklaskach i podziękowaniu przez przewodniczącego zebrania p. Holińskiego złożył na ręce prof. Wielhorskiego bibliografię prac prof. Morełowskiego.

Drugie zebranie naukowe odbyło się w kilka dni potem w tej samej sali Instytutu i urządzone było przez Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii. Poświęcone ono było recenzji wydanej ostatnio pracy prof. Henryka Paszkiewicza, pt.: „The making of Russian nation”. W zagajeniu swym przewodniczący zebrania gen. M. Kukiel mówił m.in. o reakcji, jaka nastąpiła po ukazaniu się pierwszej pracy prof. Paszkiewicza na to samo zagadnienie, zatytułowanej „Origin of Russia”, po czym oddał głos prof. Leonowi Koczyemu, który w swym omówieniu „The making of Russian nation” położył szczególny nacisk na zagadnienia metodologiczne, związane z tą pracą.

Chodziło tutaj przede wszystkim o ustalenie znaczeń pewnych terminów, jak „Ruś”, zawartych w tzw. Kronice Nestora, a zwłaszcza słowa „yazyk” w zdaniu „A słowiański yazyk i ruski odno est”. Okazało się przy tym, że w pewnych kontekstach „Ruś” może oznaczać kościół wschodni na północ od Morza Czarnego lub metropolię kijowską, a słowo „yazyk” może oznaczać wiarę, religię, wyznanie. We wspomnianym zdaniu oznacza zatem wiarę słowiańską, wyznanie według Cyryla i Metodego, względnie nawet metropolię kijowską. Stąd wbrew wszelkim błędnym przekładom tego zdania, dokonywanym przez różnych badaczy i wpro-

wadzającym terminy „ludu”, „narodu”, „Słowian” i „Rusinów”, czy „Rosjan”, prof. Paszkiewicz doszedł do następującego przekładu, który w oryginalnym tekście angielskim (w „Making...”, str. 73) brzmi: „And the Slavonic Church (i.e. the Slavonic Metropolitan See) and the Russian (Kievan Metropolitan See) are one (and the same), czyli metropolia słowiańska i metropolia kijowska są jedną i tą samą rzeczą. Prelegent omówił przy tym całe historyczne tło dla takiej interpretacji, obalającej dużo później, aniżeli XI w., w którym pisana była Kronika Nestora, powstała legenda o słowiańskim pochodzeniu narodu rosyjskiego.

Prelegent omówił następnie przewrotowe w historii znaczenie takiej interpretacji oraz echa, jakie znalazła pierwsza praca prof. Paszkiewicza na temat powstania narodu rosyjskiego, i jego pochodzenia z elementów etnicznych Węgrów, ugrofińskich, i in.

Praca prof. Paszkiewicza wywołała silną reakcję wśród historyków rosyjskich i zachodnio-europejskich. Podzielił on 50-ciu kilku recenzentów na trzy grupy: 1) zachodnich, 2) sowieckich i rosyjskich przebywających na Zachodzie, wreszcie 3) polskich. Nie sposób omówić tu szczegółowo reakcję poszczególnych grup, ale niewątpliwie obejmuje ona wszelkie rodzaje stanowisk, od prostych wyzisk i inwektyw, aż do rzeczowej oceny. Na tym tle prelegent ocenił nową książkę jako dzieło oryginalne, głównie ze względu na jej metodologię w zastosowaniu do badań mediewistycznych. Nowe dowody, zawarte w drugiej książce, są tak przekonujące, że należy liczyć się z przyjęciem tezy autora, jest to jednak kwestia czasu. Rozwiewa ona legendę, że histo-

ria Rosji jest tajemnicą, i rzuca światło na siły historyczne, które wywarły wpływ na powstanie i rozwój Rosji.

Po dyskusji, w której brali m.in. udział pp. dr Piotr Wojtowicz, red. Jakub Hoffman, i in., poruszających pewne zagadnienia szczegółowe, zabrał głos prof. Paszkiewicz, dziękując za tak interesujący referat prof. Koczego i wyrażając szereg uwag na marginesie swej książki. Między innymi wspominał, że w okresie niepodległości niedoceniano badania historii Rosji, bez której nie można studiować historii wschodniej Europy. W Polsce nie było ani jednej katedry poświęconej historii Rosji. Są więc w tej dziedzinie wielkie zaniedbania do odrobienia. Polacy znali Rosję z życia praktycznego, ale nie z badań. Przedstawiając potem genezę powstania legendy o trzech narodach rosyjskich: Rosjan, Małorusinów i Wielkorusów, prof. Paszkiewicz podkreślił swoją tezę, że narodu rosyjskiego nie było. To była wiara, wyznanie. Nawijając zaś do obecnych prądów w Związku Sowieckim mówił, że widoczny jest nawrót do polityki z czasów przed Piotrem Wielkim, do absolutyzmu jednostkowego, opartego już nie o kościół, ale o partię, i realizującą politykę zaborów, imperialistyczną.

Zamykając zebranie gen. M. Kukiel złożył życzenia prof. Paszkiewiczowi, aby jego nowa praca znalazła należyte echo, i wyraził przy tym nadzieję — w formie żartobliwej — iż zapewne doczekamy się, że prof. Paszkiewicz napisze trzecią pracę pt. „Geneza imperializmu rosyjskiego”. (n)

Sprostowanie: W poprzedniej kronice chochlik redakcyjny sprawił, iż czytamy: „Na wykładzie była tylko garstka młodzieży, która straciła rzadką możliwość itd.” „Oczywiście — ta garstka, która była nie straciła możliwości, natomiast straciła ją cała reszta młodzieży, której nie było na wykładzie dr. Czesława Halskiego”.

Ś.P. RED. MIECZYSLAW OBARSKI

W piątek, dnia 22 listopada odbył się na londyńskim cmentarzu North Sheen pogrzeb śp. red. Mieczysława Obarskiego, redaktora „Dziennika Polskiego”. Na cmentarzu zebrało się liczne grono przyjaciół i kolegów Zmarłego. Po egzekwacji żałobnych w kaplicy, odprawionych przez ks. prob. K. Słowoję, nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz, gdzie nad otwartą mogiłą przemówił dr W. Czerwiński w imieniu wydawnictwa „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz W. Wóhnot — naczelny redaktor „Dziennika Polskiego” w imieniu chorego prezesa Związku Dziennikarzy R.P. red. A. Bregmana.

Rodzinę Zmarłego reprezentował jego brat Adam, przybyły właśnie z Polski — również dziennikarz.

Następnego dnia odprawił ks. prob. Słowoję Mszę św. w kościele św. Andrzeja Boboli na intencję Zmarłego. W Mszy św. wziął udział gen. W. Anders oraz liczni przedstawiciele polskiego życia społecznego.

Red. Jan Ostrowski, kolega redakcyjny śp. Mieczysława Obarskiego, dyrektora i naczelnego redaktora Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie przed wojną, poświęca Zmarłemu, z którym wiązała go 30-letnia znajomość i więzy koleżeństwa, następujące wspomnienie:

Śp. Mieczysław Obarski był całkowicie oddany swej pracy zawodowej. Gdyby szukać klucza do tej tajemnicy człowieka z gruntu pogodnego i towarzyskiego, to chyba znaleźć go można w podobnie pogodnym dniu wrześniowym z 1939 r., gdy w kilka dni po wybuchu wojny przyszedł do redakcji warszawskiej centrali Polskiej Agencji Telegraficznej, której od 5 lat był już dyrektorem, i upadłszy na krzesło, zakrywając rękami twarz — przez dłuższą chwilę nie mógł w szlochu wypowiedzieć słowa: klęska, które znać było tylko chwila załamania, która nie trwała długo. Ten sumienny zawsze przełożony poderwał się wkrótce, aby z właściwą mu dokładnością, precyzją i energią, przeprowadzić ewakuację z Warszawy personelu redakcyjnego, który mógł być uważany za najbardziej zagrożony. Przydzieloną w ostatniej chwili do Prezydium Rady Ministrów grupę redaktorów dopadł jeszcze na samej granicy polsko-rumuński, aby się ze swymi współpracownikami pożegnać. Sam wyszedł z Kraju — jak kapitan statku — ostatni.

Jego dalsze koleje losu są nam już wszystkim dobrze znane. Dotarł dość szybko do Londynu i aż do chwili odebrania uznania rządowi polskiemu, a nawet i później był nadal dyrektorem

Polskiej Agencji Telegraficznej na wygnaniu. Potem przeszedł do redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, któremu przez dobrych 15 lat oddał wszystkie swoje siły. A chyba wolno powiedzieć, że był jednym z najdoskonalszych fachowców w dziedzinie organizacji i techniki pracy dziennikarskiej.

Zawsze pogodny, nigdy nie pokazywał po sobie jakiegokolwiek przemęczenia, był zawsze koleżeński i wyrozumiały dla wszystkich. Miał jedno hobby — zamiłowanie do nauk ścisłych. Jasna głowa, sprawna ręka, i — pod pozorami twardego człowieka — czułe serce. Ten obraz, utrwalony na kliszy naszej pamięci, pozostanie po nim dla nas na pociechę!

WIECZÓR LWOWSKI W LO

45-lecie powrotu Lwowa do Polski nabiera u nas szczególnego wyrazu z tej przyczyny, że — ze względu na warunki panujące w Kraju — spadł na nas obowiązek odegrania roli biblijnych kamieni wołających o prawdę, gdy ludziom zamknięto usta. Chronologicznie pierwszą w Londynie przygrywką do takiego wołania był urządzony (5.XI) staraniem Związku Ziemi Wschodnich wieczór lwowski pióra przybyłego z Edynburga ppłk. Karola Turka, długoletniego b. wychowawcy Lwowskiego Korpusu Kadetów im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Odejście tego wieczoru od przyjętego ogólnie szablonu polegało na tym, że tekst, obejmujący — w impresyjnym, pełnym wewnętrzznego ognia skrócie — dzieje Lwowa oraz Ziemi Lwowskiej od ich zarania aż po moment współczesnej wielkiej pauzy, został wyrwany ze szponów monotonii, rozłożony na głosy w słowie, nieraz wiążącym, w towarzyszącej mu melodii i w akordach bogatej lwowskiej piosenki. Współpracownicy edynburscy ppłk. Turka nagrani na taśmie przybyli do Londynu i — trzeba przyznać — na zgromadzonych w dniu tym w „Reducie” wywarli silne wrażenie.

Zamiast wstępu dał autor doskonale zinterpretowany wycinek z „Syzyfowych prac” Żeromskiego, dla dzisiejszego Lwowa z pewnością nie

LWÓW

1782

WIEDEŃ

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Wiśniak

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808

(Koło stacji kol podz. Gloucester Road)

ZDZISŁAW STAHL

CZY GROŹBA NOWEJ JALTY?

Przemówienie na obchodzie 45-tej rocznicy Obrony Lwowa w Londynie

Urządzamy corocznie, my Polacy ze Lwowa i ziem wschodnich obchody, poświęcone naszemu miastu i tej części Rzeczypospolitej, o której każe pamiętać narodowi polskiemu presja Moskwy i komunistyczna propaganda.

A przecież, ziemie wschodnie były od zarania dziejów Polski, od samych początków tysiąclecia zasadniczym współczynnikiem naszego narodowego rozwoju. Przecież, już pierwsi historycy Piastowie kierowali swój wysiłek i czujność zarazem na Zachód i na Wschód. Przeciw germańskiemu naporowi od Zachodu i wobec zagrożeń, idących wprost od kijowskiej Rusi, a później wobec śmiertelnych niebezpieczeństw, które wylaniały się z dalszego, eurazjatyckiego i moskiewskiego Wschodu, stał się Lwów jako podwójne przedmurze — państwo polskie. I w obliczu obu tych rzeczywistości rozwijała się osobowość naszego narodu i kształtowała historyczna misja Polski, misja tak istotna dla Chrześcijaństwa i całej Europy.

Ziemie wschodnie wnosiły, przez całą historię Polski, twórcze myśli, wierne uczucia i kresową dynamikę do wspólnej skarbnicy narodowej. Było tak za dawnej Rzeczypospolitej, było w okresie trzech zaborów i ówczesnej walki o niepodległość, było podczas dwudziestolecia Polski odbudowanej. Było wreszcie, w kampanii wrześniowej, kiedy pod bronią w Lwowie spotkały się wojska obu najeźdźców; było w dalszych walkach drugiej wojny światowej, w Kraju i na obczyźnie, gdzie oddziały kresowe, eskadry lotnicze i statki z emblematami naszych wschodnich stron, pełniły zaszczytne żołnierską służbę.

Myślę, że także teraz na emigracji i w wyjątkowo ciężkim okresie polskich dziejów, my jako Lwowianie i Polacy ziem wschodnich, winniśmy się poczuwać do szczególnych obowiązków.

Musimy w pierwszym rzędzie podtrzymać pamięć i dbałość o nasze miasto i cały obszar najokrutniej zdradzony, bo wydany całkowicie na pastwę sowieckiego wroga.

Ale mówić tylko o Lwowie i ziemiach wschodnich i tylko wspominać przeszłość, to nie wystarczy i to nie wszystko. Los tego miasta i ziem związany jest ściśle z losem całej Polski. Nie żyjemy tylko naszym regionem, ani tylko przeszłością, jakby nie było już dla nas narodowej przyszłości. Myślę więc, że powinniśmy wnosić w całe polskie życie społeczne i w politykę polską pierwiastki tego, co nazywa się lwowskim czy kresowym duchem. Myślę, że jest

naszą rzeczą kierować uwagę na te sprawy, które wiążą się bliżej z rolą ziem wschodnich w rozwoju całego państwa i jego pozycji europejskiej.

Słowo, które brzmi jak kiedyś Targowica

Patrząc z tego stanowiska na zagadnienia dzisiejszej polityki, poświęcić może uwagi jednemu z najbardziej istotnych i najbliższych związanych ze sprawami wschodnimi Polski.

Jest słowo w powojennym języku politycznym, które brzmi tak złowieszczo, jak kiedyś Targowica. Słowo to symbolizuje klęskę, zdradę swoich i obcych, niewolę i podział Kraju, wreszcie przyczynę naszego tulactwa. Tym słowem jest JALTA. Jalta, to piękna miejscowość na Krymie, ale w lutym roku 1945 zawarto tam jeden z najhaniebniejszych i najbardziej fatalnych układów międzynarodowych, jakie zna historia.

Znamy charakter i treść tego układu. Nie był to traktat pokojowy, zawarty przy współudziale państw, których dotyczył. Była to umowa, czy raczej zмова ponad głowami zainteresowanych narodów, zawarta przez trzy mocarstwa wbrew prawu, zasadom moralnym i zaciągniętym zobowiązaniom traktatowym. W Jaltcie, jak wiemy, oddano wschodnią Europę z Polską i wielu innymi narodami Sowietaom pod okupację wojskową i polityczną władzę. Ponadto, zgodzono się na wcielenie naszych ziem wschodnich bezpośrednio do Rosji. Wszystko to, bez oglądania się na głoszone przez siebie zasady demokracji i wolności narodów, na podpisane przedmiotem traktaty, na wolę ludności przeforymowanych obszarów.

Stan faktyczny, przez Jaltę na terenie Europy wytworzony, trwa dotychczas i mógłby ktoś zapytać, w jakim sensie można mówić o zagrożeniu Jaltą nową, jak w tytule mojego przemówienia.

Zagadnienie jest jednak realne. Okazało się bowiem, że bezprawna i niemoralna zмова jaltańska nie przyniosła, ani Europie, ani światu spodziewanego pokoju, bezpieczeństwa czy pewności stosunków. Okazało się, że układ jaltański, dla dalszego utrzymania się, wymaga dodatkowego potwierdzenia, czyli nowej Jalty.

Czy na tę chwiejność możemy liczyć?

Sami sygnatariusze paktu jaltańskiego, Stany Zjednoczone z Wielką Brytanią i Rosja Sowiecka, jak przekonaliśmy się ostatnio, traktują stworzony przez ten pakt układ europejski, jako wątpliwy, chwiejny, tymczasowy i wy-

magający dodatkowych gwarancji albo rewizji. Pocucie tej niepewności i tego prowizorium wyraża się przede wszystkim w tym, że Rosja dąży usilnie do zatwierdzenia przez Zachód jaltańskiego status quo oraz w tym, że mocarstwa zachodnie z Ameryką na czele nie chcą tego sowieckiego postulatatu spełnić. Tak zwana zimna wojna, gigantyczny wysięg zbrojeń i wciąż wisząca nad światem groźba wojny gorącej, ciągle naprężenia międzynarodowe i daremne próby ich kolejnego „odprężania“, to wszystko ma u swego źródła fatalnie założone po wojnie w Jaltcie, fundamenty pokoju.

Jalta przyniosła nam klęskę i Jalta, mimo dwu blisko dziesięcioleci trwania, pozostała chwiejnym stanem faktycznym. Czy na tej chwiejności możemy budować jakieś nadzieje? Pytanie sprządza się do tego, czy Ameryka, a za nią cały Zachód, potwierdzi Sowietaom po dwudziestolecie zbrojnego pseudopokoju ich wojenne zdobycze, a więc czy grozi nowa Jalta? Czy też przeciwnie, Zachód wkroczy na drogę przeciwstawiania się sowieckiej tyranii i urzeczywistniania swoich ideałów wolności.

Alternatywie, stojącej przed światem, dodał ostatnio tragizm wstrząsający fakt, pod którego wrażeniem wszyscy jesteśmy. Mam na myśli zamordowanie Prezydenta Kennedy przez amerykańskiego komunistę, który — po półtorarocznym pobycie w Rosji — odesłany został do Stanów i rozpoczął wyrotową akcję. Ostatnim jej aktem był krwawy mord, który oplakują wszystkie narody i który rzucił dramatyczne światło na sprawę dalszego kierunku polityki Zachodu.

Zachód stoi przed wyborem drogi

Ostateczny wybór drogi przez świat wolny zależy od tego, czy zwycięży w ich polityce krótkowzroczna, oglądająca się na wyborców taktyka — czy myśl patrząca w dalszą przyszłość; czy wez-

mą górę mężowie stanu — czy demagogi, charaktery tchórzliwe i pseudo-intelektualiści, pozbawieni kręgosłupa moralnego — czy też ludzie większego kalibru, mający wiarę w słuszność swojej sprawy chrześcijaństwa i wolności oraz wolę zwycięstwa. Sprawa tego wyboru drogi, to w istocie zagadnienie moralne.

Nasi sceptycy i pesymiści wskazują zwykle na to, że powojenny jaltański stan faktyczny trwa tak długo i że zachodnia dyplomacja objawia zawsze skłonności do kompromisu, głosi hasła defensywne zaledwie powtrzymywania ekspansji sowieckiej, a zapomina o idei wolności, o losie narodów ujarzmionych. Jest w tym dużo prawdy i wszystkich ogarnia czasem zwątpienie, ale to nie jest prawda o Zachodzie — cała.

Przede wszystkim kompromisowość Zachodu nie jest w rzeczywistości aż tak daleko posunięta, jak głoszą to jego dyplomaci przedstawiściele i jego prasa. Kompromisowość ta ponadto, znalazła ostatnio swoje granice i słyszmy coraz częściej amerykańskie czy francuskie nie w rozmowach z Kremlem. Po wtóre, koegzystencja i pojaltański pokój wymaga tak kosztownych zbrojeń i pogrążeń świat w stan takiego chaosu, że jego kontynuacja zaczyna być coraz trudniejsza i mniej prawdopodobna. W związku z postępującym rozczarowaniem do taktycznych metod dotychczasowych otwiera się też, zwłaszcza we Francji i Stanach Zjednoczonych, droga do zwycięstwa głębszych wartości moralnych, które w Jaltcie zlekceważono.

Te inne pierwiastki, polityki dalekowzrocznej i zasad wyższego rzędu tkwią w narodach zachodnich i mogą dojść do głosu. Nie zapominajmy, co pokazał naród francuski w pierwszej wojnie światowej, co reprezentował podczas drugiej i obecnie reprezentuje de Gaulle. Nie zapominajmy o wielkim, idealistycznym programie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, o programie, który przyczynił się do odzyskania niepodległości przez Polskę w roku 1918.

Pierwiastki tego idealizmu nie wygasły w duszy narodu amerykańskiego i mogą być odbudowane. Nie ulegajmy więc zbyt daleko idącemu pesymizmowi w ocenie Zachodu, który Moskwa chciałaby widzieć i nazywać „zgnitym“. Od naiwnego optymizmu nie przerzucamy się w drugą skrajność. Nie zamykamy

oczu na ogromne siły i możliwości wszystkich wolnych narodów świata, na wartości które pozwolą im przewyciężyć kapitulacyjnego ducha Jalty.

Mamy do zwalczania także własną Jaltę

Pamiętajmy też, że sprawa młodusznych pierwiastków moralnych, która istnieje wśród narodów zachodnich i w polityce światowej, nie jest obca także naszemu polskiemu środowisku. Także my, na emigracji musimy naszą własną, wewnętrzną Jaltę przewyciężyć. Także my mamy ludzi załamanych, którzy zapomnieli w jakim celu zostali na emigracji i myślą tylko o urządzeniu się, a dla Kraju mają tylko tanie wzruszenia wycieczkowe. Także my, mamy tak zwanych intelektualistów, pozbawionych idei i zasad, którzy z łamów prasy — niestety również niepodległościowej — szerzą swoją niewiarę i próbują osmieszać wszelką naszą pracę polityczną dla Polski, jako daremną stratę czasu.

A tymczasem, cokolwiek by sądzić o możliwościach naszego wpływu na politykę międzynarodową, z pewnością musimy pracować nad naszą własną postawą moralną, musimy zwalczyć tę naszą własną, wewnętrzną Jaltę, będącą symbolem nastrojów kapitulacyjnych na emigracji. Jest to zadanie ważne i pilne, bo tempo zmian w świecie wyraźnie się przyspiesza. I jeśli pozwolimy sami siebie rozłożyć, najlepsza koniunktura międzynarodowa, która nadejść może, sama nie przyniesie Polsce niepodległości, ani nawet ulgi. Nieodzwony będzie nasz współdział i ofiarny wysiłek, na który nie zdobędą się ludzie skłóceni, bez idei, zasad i wiary.

Słusznie więc dążymy do zjednoczenia, czemu dają wyraz liczne głosy i uchwały. Zjednoczenie jednak nie może być mechaniczne ani powierzchowne. Powinno mieć fundamenty i program, powinno mieć mocny kręgosłup moralno-polityczny, powinno łączyć ludzi z charakterem i mocną wiarą w niepodległość. — W dzisiejsze święto Obrony Lwowa myślę, że uczymy je najlepiej i najgodniej z wielkimi, drogimi nam tradycjami miasta, jeśli przyrzekniemy sobie pracować dla tego celu.

Lwowski i kresowy, twardy i bojowy duch Lwowa przyda się w tym dziele.

Prymas o nowym pokoleniu kapłańskim

Rzym, w listopadzie.

JAK JUŻ donosiliśmy, podczas uroczystej Akademii w Bazylice św. Piotra, która odbyła się w dn. 4 listopada w obecności Ojca św., Prymasa Polski, ks. kard. Wyszyński wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone 400-nej rocznicy dekretu Soboru Trydenckiego o seminarach duchownych.

Kardynał wskazał na wstępie na fakt, iż już apostołowie otaczający Chrystusa tworzyli jakby pierwsze w dziejach seminarium, będąc świadkami nauczania i apostołstwa. Potem, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa: we wczesnym średniowieczu istniało wiele szkół duchownych, które powstały i rozwijały się dzięki inicjatywie i pieczy ówczesnych Ojców Kościoła. Dopiero jednak dziejowa decyzja Soboru Trydenckiego, dekret z dn. 15. VII. 1963, ustanawiający seminaria przy diecezjach, stworzyła podwaliny do wypracowywania coraz to lepszych form wychowania duchownego.

Najgorętszym realizatorem tego dekretu był podówczas św. Karol Boromeusz, którego zasługą było zorganizowanie pierwszych seminarium w Mediolanie i gdzieindziej, opartych na tzw. Statutach mediolańskich, które posłużyły za wzór dla innych seminarium.

Św. Karola Boromeusza łączyły osobiste więzi przyjaźni z ówczesnym biskupem warmińskim, później kardynałem Stanisławem Hozjuszem i biskupem wrocławskim Stanisławem Karnkowskim. Nie też dziwnego, że seminarium na Warmii powstało już w r. 1565, w Gnieźnie w r. 1568, a w 1569 również i we Wrocławiu. Obok nich do najstarszych seminarium w Polsce należały: poznańskie założone już w r. 1564, we Wrocławiu od r. 1565, w Pelplinie, Wilnie i Płocku.

Seminarium, które w początkach miały znaczenie w opanowywaniu reformacji, rozrosły się w potężny ruch naukowy, a dzięki ich współpracy z uniwersytetami katolickimi powstały „szkoły“ teologiczne, filozoficzne, egzegetyczne, stanowiąc błogosławiony zaczątek ewangeliczny. Z biegiem czasu pięczę nad tymi kuźnicami wiedzy chrześcijańskiej roztoczyła z taktem i

umiarem św. Kongregacja Seminarium i Studiów uniwersyteckich.

W działalności i rozwoju seminarium duchownych we współczesnym świecie zainteresowani są z natury rzeczy przede wszystkim Kościół, a także uświadomieni katolicy, rozumiejąc konieczność stałego rewidowania programów nauczania i metod wychowania zgodnie z potrzebami czasów. Ale i szerokie społeczeństwo przejawia żywe zainteresowanie dla życia i wychowania w seminarium, jak to wynika z postulatów wysuwanych, nieraz z zarzutów stawianych, wreszcie z literatury, która za jednym z „modnych“ tematów obrała sobie księdza i środowisko. Słusznym częściowo wydaje się postulat, aby zmienić środowisko formacji młodego kapłana, (choć jest rzeczą jasną, że każda praca wymaga napróżd przygotowania teoretycznego).

Wychowaniem w seminarium interesują się także współczesne środowiska polityczne. Dość często napływają z tych sfer „zamówienia polityczne“. Jedni chcieliby z księży uczynić kapelanów partii czy orientacji politycznych, inni — wprost służy „państwowej racji stanu“. Z tym wiąże się zazwyczaj ścieranie się przejściowych programów politycznych z owieczną misją Kościoła. Zdrowy instynkt ludu wierzącego ma zawsze zastrzeżenia co do wszelkiej politycznej zależności kleru od władzy doczesnej. Lud ten boi się totalistycznego upaństwowienia sumień. Bywa, że w takich sytuacjach Kościół zachowuje swą pozycję polityczną, ale traci społeczeństwo. Jednak musi być na świecie ktoś, kto ma tyle wolności, by spokojnie dać świadectwo Prawdy, nawet władcom totalistycznym.

Przepowiadanie Dobrej Nowiny własnemu narodowi wymaga dobrej znajomości warunków i potrzeb danego środowiska. Stąd programy w seminarium muszą uwzględniać konieczności podyktowane tymi potrzebami.

Istnieje też problematyka społeczna współczesnego wychowania duchowieństwa. Wobec postępu demokratyzacji społecznej, wzrostu pozycji „świata pracy“, poczucia swego miejsca i praw w organizmie gospodarczym, niwelacji społecznej, otwarte jest zawsze zagadnienie, łączące się ze społeczną

nieufnością mas wobec duchowieństwa. Zdaje się, że warstwy, dobijające się należnej pozycji w społeczeństwie, nie oczekują dziś od kapłana świadczeń ekonomicznych — odczuwają, że „nie samym chlebem żyje człowiek“. Pragną raczej, by współczesny kapłan ich rozumiał, uznawał ich słuszne postulaty o sprawiedliwość, do szacunku i wolności i by z nimi był. Idzie o jakieś odczucie życzliwości.

Wspaniała przeszłość instytucji seminarium duchownych, jak i współczesna problematyka, zobowiązują, aby na progu 400-lecia odsłonić nowe nadzieje na przyszłość, tym więcej, że Sobór Watykański II poświęca swą uwagę seminarium w specjalnym schemacie.

Współczesna naukowa organizacja pracy, wprowadzając nowego pracownika do warsztatu wytwórczego, pragnie go zainteresować w tym, przedstawiając mu cel pracy, jej myśl przewodnią i końcowe osiągnięcie — sam produkt. Zdaje się, że coś podobnego musi wiedzieć młody alumn, gdy znajdzie się w „wielkiej fabryce produkcji kleru“. W ogromie szczegółów nie może on zgubić istotnej myśli przewodniej swej osobistej pracy.

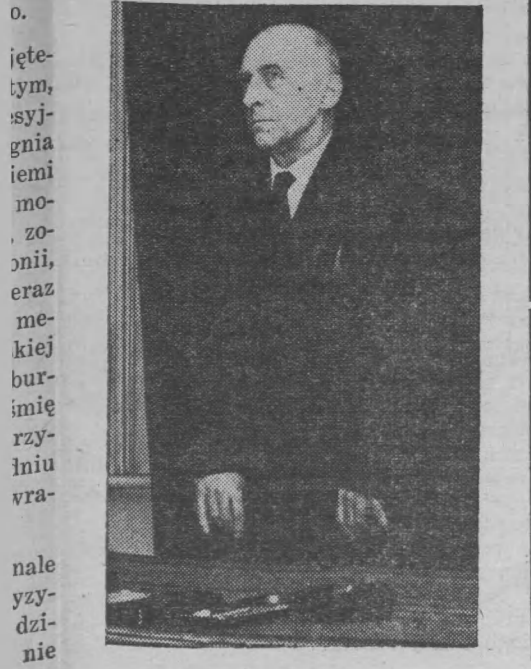
Formacja młodego pokolenia duchownych opiera się na 4 głównych kolumnach: na jedności z Trójcą św., z Kościołem, z biskupem i z Ludem Bożym. Kapłan-Ojciec musi wiele mówić o Ojcu, który posyła na świat Syna. Musi człowiekowi techniki, szybkości, lotów stratosferycznych, rekordów mówić o Tym, który jest „primus movens“. Koło tej prawdy trzeba zmobilizować cały zespół nauk w seminarium. A świadomość, że kapłan, wzięty z ludu, ustanowiony jest dla ludu, musi dziś górować nad całą jego formacją duchową.

Na służbę tej postawie musi przyjąć cała współczesna teologia fundamentalna, która jest nauką o Chrystusie żyjącym w Ludzie Bożym; cała filozofia społeczna, która za św. Tomasza z Akwinu uczy myśleć społecznie; cała liturgia, która uczy modlitwy społecznej; cała pedagogika społeczna, socjologia ogólna i doświadczalna, a zwłaszcza socjologia religii; nauki społeczno-ekonomiczne, które uwarunkowują kapłana na życie rodziny ludzkiej na ziemi. J. Gn.

W LONDYŃSKIEJ „REDUCIE“

mniej żywy, niż w swoim czasie był dla zaboru rosyjskiego.

Znając życie przedwojennego Korpusu Lwowskiego bezmiernie bolesnym niewątpliwie być musiało, że całej tej audycji nie może już słyszeć jeden z najruchliwszych jego kometantów, mimo tylu lat minionych do końca życia utrzymując kontakt ze swymi b. wychowankami, zgasłym przed miesiącem po dwunastoletniej walce z nieuleczalną chorobą, ś.p. ppłk. dypl. Kazimierz Florek. W. K.



PAMIĘTAJMY O TEJ, KTÓRA O NAS NIE ZAPOMNIAŁA...

Sue Ryder, zasłużona przyjaciółka Polski i Polaków, opiekunka polskich „kacetowców“ przeznacza całkowity dochód z wydawnictwa kart świątecznych na swą akcję miłosierdzia w Polsce — 12 domów opiekuńczych dla kalekich dzieci i dla nieuleczalnie chorych.

Piękne kartki (w cenie od 4 d. do 1/-) z motywami świątecznymi, reprodukcjami znanych dzieł sztuki, tematami polskimi można zamawiać, pisząc do: Sue Ryder Homes, Cavendish i Suffolk („Christmas Cards“). Można także zamawiać (do 30 listopada) kartki z nadrukiem życzeń, nazwiskiem i adresem.

Akcja sprowadzania z Polski na wypoczynek do Anglii ofiar niemieckich prześladowań rozwija się z każdym rokiem. Po przyjeździe w lecie grupy 27 „kacetowców“, w październiku przybyła druga grupa, licząca 32 osoby. Przybyły także studentki medycyny.

W listopadzie (10-go w godz. 6.15-6.45 ppol.) telewizja BBC nadała specjalną transmisję, poświęconą „domowi polskiemu“ w Cavendish.

Rozrasta się biblioteka im. S.P.K. w Cavendish. Potrzeba szaf na książki. Mieszkańcy domu i bibliotekarz byłiby wdzięczni za pomoc w tym względzie; nazwisko ofiarodawcy byłoby upamiętnione.

Pomagajmy Rodakom, pomagajmy w akcji Sue Ryder. Ona o nas pamięta, prowadząc „Fundację dla Zapomnianych Sojuszników“, której znakiem jest gałązka rozmarynu i motto: „Rozmaryn — symbol pamięci“.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Nowy kanclerz Erhard, oświadczył w swoim pierwszym wywiadzie radiowym m. i., że rząd NRF oczywiście pragnie, by „Bundeswehr“ miała także broń atomową, choć ich produkować nie zamierza, że popiera dlatego amerykańską koncepcję statków uzbrojonych w rakiety „Polaris“ z mieszanymi załogami, że nie ma w nim podziału na grupę proamerykańską i profrancuską, że stoi niezachwianie przy NATO i pragnie wzmocnienia tej organizacji, wreszcie że wierzy w szczerą oświadczeń Waszyngtonu.

Minister obrony von Hassel nie tylko zapewnił 12 listopada, po rozmowach z amerykańskim podsekretarzem stanu Bell, że Stany Zjednoczone nie zmniejszą swoich sił lądowych w Niemczech, choć ich utrzymanie kosztuje rocznie około 712 milionów funtów angielskich, ale przy okazji ujawnił również obecny stan gotowości „Bundeswehr“. Jeśli wierzyć podanym przez niego cyfrom, niemieckie jednostki rakietowe byłyby zdolne do akcji w ciągu 5 minut od zarządzanego alarmu, jednostki lotnicze w ciągu 15 minut, a jedna trzecia 12 dywizji wojska w ciągu 30 minut.

W związku ze stopniowym zwiększaniem stanu liczebnego „Bundeswehr“ zwiększono kredyty na budowę koszar i składnic z 1,7 do 2 milionów marek niemieckich. Skoro mowa o stanach liczebnych, dodam, że tegoroczny preliminarz budżetowy podaje jako maksymalny plafon 443.000 oficerów i szeregowych, w tym 268.000 zawodowych, a ponadto 171.000 pracowników cywilnych. Wśród blisko 22.000 oficerów jest już ponad 8.000 z powojennego narybku. Mimo to i mimo uruchomienia 4-tej podchorążówki brak jeszcze młodszych oficerów tak samo jak młodszych podoficerów.

Nowy czołg niemiecki ważący około 38 ton, otrzymał nazwę „Leopard“. Zamówienie 1.500 czołgów tego typu w wytwórni Krauss & Maffei w Monachium było przykrym rozczarowaniem dla Londynu i Paryża, które liczyły na to, że „Bundeswehr“ zostanie uzbrojona w czołgi brytyjskie „Chieftain“ względnie francuskie „AMX-30“. Pewną pociechą dla Londynu jest fakt, że czołgi te zostaną najprawdopodobniej uzbrojone w brytyjskie działa 105 mm a częściowo 120 mm. Niezależnie od tego niemieckie ministerstwo obrony zamówiło bliżej nie ujawnioną ilość łowców czołgów z działami 90 mm lub francuskimi raketami SS-1- oraz zamknięte carryery strzeleckie HS-30 z działkami 20 mm. Carryery te mogą zabrać 8 strzelców, ważą 14,6 ton i rzekomo chronią do pewnego stopnia przed radioaktywnymi promieniami. Podjęto również — na podstawie licencji — produkcję seryjną amerykańskich rakiet plot. „Hawk“. Nowe działa samobieżne produkują się w wytwórniach „Henschel“ i „Rheinmetall“.

Jeśli idzie o taktyczne broń rakietową, to „Bundeswehr“ ma już pewną ilość przestarzałych rakiet „Honest John“ i „Corporal“ i bodaj zaczyna otrzymywać daleko lepsze „Sergeant“,

natomiast jeszcze nie ma rakiet „Pershing“ o zasięgu 300 km, bo nie otrzymała ich dotychczas nawet 7 armia amerykańska, stacjonowana w Niemczech. Rzecz jasna, że głowice atomowe dla tych rakiet są i będą nadal pod zarządem amerykańskim, więc nie mogą być samowolnie przez Niemców użyte. Dodacь warto, że sztab niemiecki przewiduje utworzenie 6 batoonów z raketami „Sergeant“ i 3 batoonów z raketami „Pershing“, każdy po 4 wyrzutnie, i że pewna część obsługi ich wyrzutni została już w Ameryce wyszkolona. Niezależnie od tego przewiduje się zwiększenie ilości batoonów rakiet plot. do 10.

Z dziedziny lotnictwa warto wspomnieć o tym, że prototyp sześciocylindrowego myśliwca „101-XI“, zdolnego do pionowych startów i lądowań, odbył we wrześniu pierwsze loty i że tym samym ostatecznie rozwiła się nadzieja Londynu na zakupienie przez „Luftwaffe“ brytyjskich samolotów podobnego typu. Nie zakupiła ona również amerykańskich samolotów transportowych „Hercules“ za 350 milionów dolarów, natomiast ma otrzymać transportowce niemiecko-francuskiej konstrukcji i produkcji „Transall“. Ta decyzja Hassela, który „obraził się“ na amerykańską wytwórnię Lockheed z powodu jej zbyt natrętnej akcji propagandowej na rzecz „Herculesów“, a w rzeczywistości chciał złagodzić niezadowolenie Paryża, wywołane nowymi umowami niemiecko-amerykańskimi, spowodowała wielką wrzawę w niemieckim parlamencie.

Jak zawrotne sumy pochłonięłyby musiało należytę przygotowanie biernej obrony przeciwatomowej, świadczy najlepiej fakt, że pierwszy schron tego typu wybudowany w zagłębiu Ruhry kosztował 311.000 funtów angielskich. Rzecz inna, że jest on wyposażony w 500 łóżek i może pomieścić 1.500 ludzi i prowiant dla nich. Przy okazji przytoczę jako ciekawostkę, że spośród 20.000 schronów głośnej swego czasu „Siegfriedstellung“ zachowało się jeszcze 2.000 i że schrony te mogą być zakupywane lub wynajmowane jako letniska.

Zmiana na stanowisku generalnego inspektora Bundeswehr, którym po generale Foertsch zostanie gen. Tretnier, dotychczasowy dowódca korpusu w Münster, nastąpi 1. stycznia. Zabiegi niemieckie, by zastępcą gen. Lemnitzer dla spraw wojska został po brytyjskim gen. Stockwell generał niemiecki, spełży wprawdzie na niczym, ale za to zastępcą szefa sztabu SHAPE dla planowania i spraw operacyjnych został jeden z najzdolniejszych generałów niemieckich, Müller-Hillebrand. — Od pewnego czasu mnożą się pogłoski, że oślawiony gen. Gehlen, twórca i szef ogromnej organizacji wywiadowczej i kontrwywiadowczej, podlegającej wprost kanclerzowi, ma przejść w stan spoczynku.

Kage

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

Oslo, w listopadzie.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Norwegia i polskie łyżwiarstwo

W Norwegii śledzi się bardzo uważnie przygotowania innych krajów do olimpiady zimowej w Innsbrucku. Utrzymuje się opinia, że będzie to najbardziej obciążona olimpiada i że konkurencja będzie bardzo silna. Oczekuje się zaciętej walki we wszystkich dyscyplinach a tam gdzie chodzi o czas przepowiada się wyniki rekordowe.

Norwegów obchodzi szczególnie biegi szybkie w łyżwiarstwie oraz skoki i bieg płaski w narciarstwie, są to ich najbardziej ulubione dyscypliny sportów zimowych i są oni w nich najsilniejsi. łyżwiarstwo i narciarstwo rozpoczęli zaprawę w maju, składała się ona głównie z gimnastyki, biegów w terenie płaskim, jazdy na rowerze dla wyrobienia mięśni nóg oraz z forsownych spacerów w terenie górystym, stopniowo coraz częściej w tygodniu i z coraz dłuższym programem na jeden dzień; od 2 tygodni przystąpiono do zaprawy zimowej już na śniegu i lodzie. Długodystansowcom łyżwiarskim spędza sen z powiek fenomenalny Szwed Johnny Nilsson, zeszłoroczny mistrz świata, tylko z nim się liczą i tylko jego jednego najpoważniej się obawiają. 20-letni Johnny trenuje energicznie według własnego planu od kwietnia i wcześniej od Norwegów udało mu się wejść na 1600 m i na każdym dystansie chce ustanowić nowy rekord świata. Zamiar wręcz szalony, ale po Johnny'emu można się wszystkiego spodziewać.

Niedawno ukazały się w prasie norweskiej obszerne informacje o treningu polskich łyżwiarek, które, zda-

niem Norwegów, będą najsilniejszą atutem Polski w Innsbrucku. Może jeszcze tylko skoczkowie w narciarstwie, nikt inny. Trzy razy po wojnie spotkała się nasza łyżwiarska reprezentacja kobieca z taką reprezentacją norweską i trzy razy zwycięstwo przypadło Polsce. Dlatego łyżwiarki polskie są tu wysoko cenione, wyrównując poniekąd w ten sposób złą reputację łyżwiarzy polskich, którzy w oczach Norwegów uchodzą za najsłabszych w Europie. Z doniesień prasy, norweskiej wynika, że łyżwiarki polskie trenują od paru tygodni w Berlinie, pod koniec listopada mają wziąć udział w międzynarodowych zawodach w Berlinie, potem w Innsbrucku i znowu w Berlinie. Zaraz po Bożym Narodzeniu mają przyjechać na krótki trening i na zawody do Norwegii, w połowie stycznia wrócić do Zakopanego na końcowe przygotowania i na start w mistrzostwach Polski. Wyniki mistrzostw zdecydują o wyborze reprezentacji na olimpiadę. Narazie zagranicą trenują: Seroczyńska, Pilejczykówna, Kalbarczykówna, Mrozkówna, Jernachowiczówna i Frontkiewiczówna, przy czym Seroczyńska i Mrozkówna specjalizują się nadystansach 500 i 1.000 m, a Pilejczykówna i Kalbarczykówna na 1.500 i 3.000 m.

Według informacji prasy norweskiej Polska ma wysłać do Innsbrucka 53 zawodników i zawodniczki oraz 10 osób z kierownictwa i fachowej obsługi. Konkurencja, do których zgłosiła się Polska to: hokej, bobsleje, saneczkarstwo, w narciarstwie bieg ze strzelaniem, biegi płaskie (panowie i panie) oraz skoki i wreszcie w łyżwiarstwie biegi szybkie dla pań. łyżwiarstwo chyba do Innsbrucka nie pojedą.

J. K.

SZKOCJA

POLSKIE STOISKO NA BAZARZE

Szkockie organizacje katolickie w Edynburgu zorganizowały w pierwszych dniach listopada w reprezentacyjnych salach miasta Assembly Rooms Grand Bazaar. Była to impreza w wielkim stylu, z której całkowity dochód przeznaczony został na rzecz misji katolickich w Afryce.

Arcybiskup Edynburga i St. Andrews ks. Gordon Grey, który bierze udział w obradach Synodu w Rzymie, przyjechał specjalnie na Grand Bazaar, dając tym samym dowód, jak wielką wagę przywiązuje do działalności misji katolickich na terenie afrykańskim.

Bazar nosił charakter międzynarodowy, bowiem kilka narodów miało na nim swoje stoiska, a między innymi i Polska. Urządzeniem polskiego stoiska zajęła się Mrs Gorzkowska, żona znanego polskiego pianisty. Dopomogły jej w tym polskie organizacje, a w szczególności członkowie Polskiego Chóru „Echo“, którego p. Gorzkowski jest dyrygentem. Zgromadzone ekspozyty w stoisku polskim, przeważnie polskie wyroby, sprzedawały młode Polki w strójach narodowych.

Była to bardzo udana impreza, gdyż przyniosła czystego zysku ponad 3.000 funtów.

(B)

IDEALNY PODARUNEK NA ŚWIĘTA



TYLKO
ZA
14/6

BUTELECZKA WÓDKI WYBOROWEJ I WIŚNIÓWKI

o r a z

dwie oryginalne polskie ozdobne szklancezki na wódkę

w pięknym pudełku ręcznej roboty z plecionej słomki z aksamitnym obramowaniem, z typowo polskimi motywami o żywych kolorach.

DO NABYCIA W SKLEPACH WIN I WÓDEK ORAZ KLUBACH

W razie trudności informacji udzieli wyłączny importer:

EDOUARD ROBINSOŃ LTD.

21, Old Compton Street,

LONDON, W.1.

Tel.: GERRARD 3367

Spośród licznych międzynarodowych turniejów piłkarskich wymienić także należy turniej o mistrzostwo klubowe świata. Nie biorą w nim udziału reprezentacje państwowe, jak to bywa w oficjalnym turnieju o ten zaszczytny tytuł, a tylko najlepsze reprezentacje klubowe dwóch kontynentów: każdorazowy zdobywca Pucharu Europy i mistrz kontynentu południowo-amerykańskiego. Zdobywca Pucharu Europy był w tym roku AC Milan (Włochy) a mistrzem Ameryki Południowej — brazylijski FC Santos. Te dwie drużyny spotkały się w ostatnich tygodniach by rozegrać mecze o tytuł nieoficjalnego klubowego mistrza świata.

Pierwsze spotkanie odbyło się w Mediolanie i wygrali je Włosi 4:2. W spotkaniu rewanżowym w Brazylii ulegli w tym samym stosunku 2:4 (2:0). Przebieg drugiego spotkania był wręcz sensacyjny. W pierwszej połowie mieli przewagę Włosi i górowali zdecydowanie. Już w 13 minucie prowadzili 1:0 ze strzału Mazzola a 5 minut później Mora podwyższył wynik do 2:0. Można sobie wyobrazić co się działo na stadionie, na którym znajdowało się 185.000 widzów (jest to zresztą największy stadion świata obejmujący 200.000 miejsc). Nikt nie miał wątpliwości, że zwycięstwo znajduje się już w rękach drużyny włoskiej. Tymczasem po przerwie stał się na boisku prawdziwy cud Brazylijczycy odzili i nadali całej grze takie tempo, pokazali taką klasę i takie zagrania, że nawet kibice Santosu, przyzwyczajeni do gr. o której my, Europejczycy, pojęcia nie mamy, oczom nie wierzyli. Jedenastu czarodziejów brazylijskich wprawilo widzów w prawdziwy szal. Padły bramki za bramką a każda lepsza a każda coraz efektywniejsza. W 50 minucie sławny Pepe zdobywa z 40 metrów potężną bombą pierwszą bramkę, 4 minuty później Almir podnosi wynik do 2:2. W 64 minucie Lima drybluje ze środka boiska kiwając wszystkich aż do bramki i zdobywa trzecią bramkę, Wreszcie Pepe podnosi wynik do 2:4 z wolnego. W tej połowie drużyna włoska została po prostu zdeklasowana.

Po tym meczu stan punktów był 2:2 a bramek 6:6. Potrzebne wobec tego było trzecie spotkanie decydujące, które wygrali Brazylijczycy 1:0, zdobywając tym samym nieoficjalny, niemniej bardzo zaszczytny, tytuł klubowego mistrza świata.

O tym trzecim spotkaniu nie łatwo pisać. Przypomniało ono bowiem najgorsze czasy z ostatnich mistrzostw piłkarskich świata w Chile. Najlepiej scharakteryzował ten mecz sławny Pele mówiąc: „To była raczej bitwa aniżeli gra w piłkę nożną“. Istotnie — mecz ten będzie czarną plamą w historii piłkarstwa. Obydwie drużyny prały się

regularnie. Sędzia musiał niejednokrotnie przerywać grę a policja musiała wkraczać w czasie jak i po meczu. Wreszcie sędzia zmuszony był wywalić po jednym graczu z każdej drużyny, jedyną bramką meczu padła z karnego. Oto krótki bilans tego niesportowego spotkania:

Włosi grali początkowo defensywnie. Niemniej jednak już po 15 minucie doszło do bijatyki, w której brali udział gracze, trenerzy i fotografowie. Tę pierwszą bójkę zlikwidowała policja. Powoli przewaga drużyny brazylijskiej stawała się coraz wyraźniejsza. W 33 minucie Coutinho przedostał się sam z piłką pod bramkę, gdzie został okrutnie sfaulowany przez obrońcę Maldini'ego. Sędzia zarządził oczywiście jedenastkę przed wykonaniem, której Maldini (FC Milan) — z powodu „kryzysu nerwowego“ — zmuszony został przez sędziego do opuszczenia boiska. Jedenastkę wykonał Dalmo. Kilka minut później sędzia nakazał opuszczenie boiska Brazylijczykowi Ismael, który w niebezpieczny sposób ściął z nóg napastnika włoskiego Amarildo. Wreszcie Włosi musieli wymienić swego bramkarza, Balzarini'ego, którego ktoś z Brazylijczyków rozłożył łokciem w twarz. Te wszystkie awantury spowodowały, iż pierwsza połowa strwała 55 (zamiast 45) minut.

Druga połowa była nieco spokojniejsza. Niemniej pozostał powszechny niesmak.

Jeśli takie skandale dzieją się na wielkich meczach międzynarodowych, cóż się dziwić awanturom na meczach mniejszej wagi. W tej chwili np. cała prasa brytyjska rozpisuje się o awanturach, jakie mają miejsce na licznych meczach ligowych. Wśród publiczności znajduje się garść łobuzów, którzy obrzucają sędziów i graczy kamieniami albo niebezpiecznymi strzałkami, raniąc nimi niespodziewanie graczy. Wypadki takie zdarzyły się na boiskach Evertonu i Leyton Orient. Władze klubu Leyton Orient np. rozdały swoim kibicom 15.000 ulotek wzywając do wypłaty huliganów i oddania ich w ręce policji czy władz klubowych. Rzecz dziwna, że tych huliganów jakoś nikt nie ma ochoty wypłacać. Podobno wśród publiczności znajdują się przebrani policjanci i może oni będą mieli więcej szczęścia czy odwagi. Wyższe władze piłkarskie grożą, że jeśli huligani nie zaprzestaną swoich niebezpiecznych prowokacji — zamknięte zostaną na czas jakiś boiska.

Rewanżowe spotkanie Górnika z praską Duklą o wejście do 1/4 Pucharu Europy (w pierwszym spotkaniu zwyciężył Górnik 2:0) wygrała Dukla 4:1, eliminując tym samym Górnika z dalszych rozgrywek na podstawie lepszego stosunku bramek.

SPORT POLSKI W W. BRYTANII

Zgodnie z życzeniem Kierowników drużyn sportowych młodzików — w celu przeanalizowania tegorocznych mistrzostw i ustalenia szczegółowych regulaminów na przyszły sezon, odbędzie się w niedzielę dnia 15 grudnia br. w Domu Polskim w Jerby (92, Osmaston Road), konferencja Kierowników drużyn młodzików.

Podzielając pogląd Kierowników drużyn, że konferencja powinna się odbyć w krótkim czasie po mistrzostwach, winna mieć charakter bardziej techniczny (roboczy) aniżeli dotychczasowe konferencje oraz że powinno być więcej czasu na przedyskutowanie możliwie wszystkich zagadnień związanych z prowadzeniem drużyn młodzików — konferencja rozpocznie się o godzinie 10.30 przed południem.

Na konferencję winni przybyć koledzy, którzy prowadzili pracę organizacyjno-sportową wśród młodzików.

Należy przygotować materiały oparte na doświadczeniach zebranych z dotychczasowej działalności np: 1) grupy wieku, 2) udział obcokrajowców, 3) kontrola, 4) kierownictwo, 5) system rozgrywek, 6) terminy, nagrody, 7) informacje prasowe, 8) prace wychowawcze itp. Oprócz spraw dotyczących piłki nożnej zostaną omówione i ustalone dla drużyn młodzików: a) system i termin mistrzostw tenisa stołowego (chłopcy i dziewczęta), b) terminy mistrzostw siatkówki (chłopcy i dziewczęta), c) organizowanie biegów narodowych na przełaj, d) próby o Polską Odznakę Sportową, e) inne działy sportu.

Paweł Hęciak

Ufając otrzymanej w Brodach wiadomości, że Radziwiłów znajduje się już w rękach powstańców, spieszyłem jak mogłem do bariery granicznej w Klekotowie rozmyślając jak interesująco spędzę następny ranek, oglądając na własne oczy proklamowanie Rządu Narodowego na rynku radziwiłowskim. Byłem zupełnie sam, i to pieszko. Władze austriackie nie czyniły mi żadnych trudności, gdy przekraczałem barierę w kierunku Radziwiłowa. Widok białoczerwonych chorągiewek polskich ułanów posuwających się w straży tylnej oddziału powstańczego, który zniknął właśnie na zakręcie na prawo od nisko położonej piaszczystej drogi z Brodów do Radziwiłowa, podniecił do najwyższego stopnia moją ciekawość. Wkrótce dogoniłem ich.

Rzecz szczególna, że dwaj z jadących z tyłu ułanów okazali się moimi starymi znajomymi. Gdy na moje pytanie, czy zamierzają dokonać wjazdu do Radziwiłowa, odpowiedzieli twierdząco, ruszyłem szybko naprzód i prześcignąłem cały posuwający się lasem oddział — spotykając tu i ówdzie znajomych lecz wciąż nie mając pojęcia o tym, co miało zaraz nastąpić. Po przejściu lasem około mili i pozostawiając poza sobą pod ochroną drzew cztery piąte partii powstańczej, wydostałem się na otwarte pola i ujrzałem przed sobą w odległości około pół mili miasto Radziwiłów.

Gdy przeszedłem dalsze 100 jardów poprzez łąk z zaskoczeniem spostrzegłem czwartą kompanię piechoty powstańczej, rozwijającą się w szyk do natarcia o jakie 400 kroków przede mną. Dopiero wtedy zacząłem pojmować w jakim się znalazłem położeniu. Muszę wyznać, że już poprzednio wydało mi się dziwnym dławczego powstańcy — skoro mieli zamiar dokonać tryumfalnego wkroczenia do Radziwiłowa — opuścili główny trakt i skręcili do lasu. Nie zadałem sobie jednak wówczas trudu, by się zatrzymać i spytać o przyczynę. W tym momencie poprzez zboże, podjechał do mnie na koniu adiutant dowódcy: zamierzał mnie wypytywać, ale od razu powiedziałem mu w jakim tu jestem charakterze, wobec czego odjechał. W parę minut później padł pierwszy strzał. Spojrzałem na zegarek: była godzina 8.30 rano.

Pomiędzy Brodami i Radziwiłowem rośnie las sosnowy o średnicy około trzech mil. Zaczyna się on w odległości około pół mili od każdego z tych miast. W samym centrum tego lasu stoją naprzeciw siebie bariery graniczne austriacka i rosyjska w punkcie zwanym Klekotów, gdzie znajdują się tylko dwie żydowskie karczmy po każdej stronie granicy i budynki urzędów celnych. Szeroki piaszczysty trakt, w który koła pojazdów grzęzną aż po osie, prowadzi z Brodów do Radziwiłowa. Przed sześcioma tygodniami jechałem tą drogą i przybyłem do Radziwiłowa z moim prawidłowym paszportem. Teraz miałem nadzieję wkroczyć tu w zupełnie inny sposób.

W czasie, gdy główne natarcie skierowało się na przedmieścia, położone na prawo od wspomnianego traktu, mały oddział wysłany został wzdłuż drogi z rozkazem sforsowania bramy wejściowej do miasta. Osiągnąwszy przyczółek mostu przerzuconego nad bagnistym jeziorem pod samym miastem, powstańcy — mimo ciężkiego ognia prowadzonego przez kompanię piechoty rosyjskiej ukrytej pod mostem — zdołali wyrwać z zawiasów bramę miejską. Nie obserwowałem osobiście tej części walk, ale mogę ufać uzyskanym informacjom, bo mnie samego uderzył poprzednio wygład tej właśnie bramy, zbudowanej z samych drewnianych belek. Dzielną rolę, który dowodził tą częścią natarcia należał do czwartej kompanii piechoty, przedtem odznaczony się wybitnie w wojnie włoskiej. Znalazł się on w szpitalu w Brodach po postrzał w nogę i to właśnie od niego dowiedziałem się, że po przekroczeniu mostu spostrzegł cztery działa sterujące lufami z błotnis-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

tego dna jeziora. Inny powstaniec, który brał udział w ataku, oświadczył że po przejściu głębokich piasków traktu, wojsko było zupełnie wyczerpane. Starczyło im sił tylko na przekroczenie mostu, po czym widząc brak jakiegokolwiek wsparcia wycofali się natychmiast.

Ale wracam do mojej izolowanej pozycji w łące zboża. Nagle spostrzegłem z lewa, zbliżającego się do mnie od strony Radziwiłowa jeźdźca. Ponieważ w tym momencie znajdowałem się w równej odległości — dwustu jardów — od niego i od kompanii powstańców, która właśnie wyłoniła się z lasu, widok ten bynajmniej mnie nie zaniepokoił. Jeźdźca uznałem za powstańczego zwiadowcę i dopiero kiedy jadąc wolno zbliżył się do mnie, nabrałem przekonania że jest to kozak. Oczekiwałem na z pewnością że zaczne do niego strzelać, jak ja spodziewałem się oczywiście ostrzelania z jego strony — jednak była niewygodna różnica między nami: on posiadał karabin, a ja go nie miałem, czego kozak, na szczęście, nie mógł spostrzec z powodu częściowo zasłaniającego mnie wysokiego zboża. W tych warunkach zastosowałem manewr odwrotowy w kierunku piechoty powstańczej. Jeden z piechurów zajął pozycję w krzakach i wystrzelił do kozaka, lecz chybił go niestety. W parę minut później zaskoczyło mnie kilka wystrzałów rewolwerowych, oddanych o jakie pięćnaście jardów. Rozejrzawszy się dostrzegłem owego kozaka już w charakterze jeńca, leżącego na ziemi z dwiema ranami głowy. Ku mojemu najwyższemu zdumieniu mój kozak, który zwał się z konia jak martwy, zerwał się po paru minutach na równe nogi i zaczął uciekać. W godzinę później widziałem go na tyłach jako jeńca. Kiedy zapytałem potem Polaków dlaczego strzelali do biednego kozaka, skoro znalazł się już w niewoli, dowiedziałem się że mój kozak był kompletnie pijany i na chwilę przedtem najspokojniej wystrzelił do kapelana powstańców.

W tym samym czasie trwała bardzo ożywiona wymiana strzałów pomiędzy strzelcami wyborowymi rosyjskimi i powstańczymi. Z chwilą, gdy główne siły powstańcze wyrzuciły się z lasu i zajęły pozycje wyjściowe, bitwa rozgorzała na dobre i kule zaczęły nie na żarty gwizdać dokoła. Że jednak przeczytałem byłem właśnie — w „Revue de deux mondes” — artykuł o pociskach, które nie są już — jak powiadał autor — „mechant” jeśli słychać ich gwizd, więc uspokoiłem się znacznie tą myślą. Wiedziałem już: jeśli mnie która trafi to bez ostrzeżenia. Wszystkie jednostki powstańcze wyszły tymczasem z lasu i przez jakiś kwadrans były wystawione na ogień nieprzyjacielski w otwartym polu.

Charakter terenu nie mógł chyba być wygodniejszy dla powstańców. Wspomniałem już, że las sosnowy sięga na pół mili w kierunku miasta i powstańcy mogli w najkorzystniejszych momentach posuwać się naprzód lub — jeśli zachodziła potrzeba — cofać pod osłonę lasu. Pomiędzy borem i miastem leżała mała wioska, którą strzelcy wy-

33) borowi powstańców przeszli bez żadnych przeszkód nie przypuszczając, że jest zajęta przez nieprzyjaciela. Gdy jednak nadszły główne siły polskie, dwie ukryte w chałupach kompanie rosyjskie nagle zasypały morderczym ogniem posuwających się naprzód powstańców i spowodowały zatrzymanie marszu. Natychmiast zarządził odwrót i odwołano strzelców ze straży przedniej, a kawaleria — teraz wystawiona na ciężki ogień — otrzymała rozkaz cofnięcia się do lasu.

Nie bardzo wiedząc jaką przyjąć taktykę, wycofałem się z kawalerią i byłem rad że pomagając w niesieniu ranego żołnierza, znalazłem zajęcie odwracające moją uwagę w innym kierunku. Odczuwałem gwałtownie potrzebę konia i bez żadnych skrępowań dosiadłem pierwszego z brzoğu, który biegł bez jeźdźcy. Jak mnie poinformowano, w czasie mojej nieobecności na linii boju przedsięwzięto dwa natarcia — jedno na bagnety, drugie na kosy. Rosjanie zostali wyparci z opłotków wioski, a budynki zaczęły płonąć. Później wszystkie siły powstańcze wycofały się do lasu i front przebiegał wzdłuż jakiegoś drewnianego parkanu, który w tym miejscu odgradzał obszar leśny od pól. Tu ogień był bardzo gorący, więc nie zdziwiłem się, gdy generał zawrócił konia i odjechał do drugiej linii uformowanej w leśnej przesiece, gdzie zgromadziła się też kawaleria. Tuż koło mnie padł od kuli koń, ale nie sądzę by raniono choćby jednego z ułanów.

Po wydaniu dalszych rozkazów, generał powrócił do pierwszej linii. Gdy tylko podjechaliśmy do parkanu ujrzałem jednego z oficerów jak wystrzelił cały bęben swego rewolweru w powstańca, który nie usłuchał rozkazu. Dwaj inni płazowali go swymi szablami. Wkrótce potem kulą raniła konia pod Garszyńskim, który dowodził natarciem koszyńców. Garszyński dobył rewolweru i dobił konia na miejscu. Tuż w pobliżu, bardzo dżentelmeński oficer-Francuz, uskarżał się gorzko że jego podwładni nie rozumieją ani słowa z jego rozkazów i marnowali amunicję strzelając w kierunku, gdzie nie było śladu Rosjan.

W tym miejscu muszę powiedzieć, że choć trzymałem się konno przy generale przez znaczny okres czasu (a bitwa trwała cztery godziny), osobiście widziałem tylko trzech lub czterech Rosjan. Jestem przekonany, że więcej niż połowa powstańców nie widziała ani jednego. Kule leciały, jednak jak grad i powodowały zupełnie niesamowity trzask trafiając w najbliższe drzewa. Nie wiem czy Rosjanie pokrywali się w zbożu, czy może za chałupami, z których ich poprzednio, na początku bitwy wyparto — dość że nie było ich widać z lasu.

Kilka razy proszono generała, aby zarządził natarcie na bagnety na całej linii, odmawiał jednak z powodu wyczerpania żołnierzy. Nie chciał także nakazać przerwania ognia w celu wywabienia nieprzyjaciela z ukrycia. Gdyby się był zgodził na tę taktykę i gdyby Rosjanie wpadli w pułapkę, musieliby ponieść olbrzymie straty, bo linia lasu była tam bardzo nieregularna i tworzyła wiele kątów i przesłon, z których powstańcy mogliby nękać posuwającego się nieprzyjaciela ogniem flankowym. Wkrótce po rozpoczęciu bitwy zaczął padać uporzysty deszcz, przemacając nas do nitki i powodując niewypały bardzo wielu muszkietów. Liczę, że zdarzało się ich cztery do pięciu na minutę.

O godzinie 11-tej przed południem, gdy wszyscy jego adiutanci byli zajęci w polu, Wysocki zażądał ode mnie, abym pojechał z powrotem do granicy austriackiej z wiadomością dla komisarza Rządu Narodowego. Półtoramilowa samotna jazda poprzez nieznaną mi las pełen kozaków i objeszczyków nie wydawała mi się rzeczą pożądaną, nie mogłem jednak odmówić i natychmiast ruszyłem w drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

FRANCJA

„MIESIĄC INWALIDY”

W ramach pomocy dla polskich inwalidów wojennych we Francji w czasie „Miesiąca Inwalidów” dalszą ofiarę pieniędzy nadesłali:

Kompania Wartownicza nr. 4505-61, 31 fr., M. Ratajski 30 fr., Stowarzyszenie Rzemieślników i Robot. Pol. im. Mar. Piłsudskiego — 50 fr., dr B. Orleans — 50 fr., inż. W. Szulc — 150 fr., Ledochowska 20 fr., M. Strzelecki 10 fr., dyr. M. Jurkiewicz — 20 fr., Personal Administracyjny Polskiego Schroniska w Lailly en Val — 50 fr., Józef Gulski, Prezes Honorowy Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji 300 fr., (osobiście) Nowicki — 10 fr., Urbańczyk 15 fr.

Za powyższe ofiary serdeczne „Bóg Zapłać” w imieniu tych kolegów-inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają. Dalszą pomoc prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku (C/C 7 913-93/Union des Mutiles de Guerre Polonais en France. 15, rue St. Gilles, Paris 3) z zaznaczeniem na „M.I.”.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji.

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W niedzielę dn. 15-go grudnia br.

o godz. 16-tej w Centre Catholique des Intellectuels Français: (61, rue Madame-Paris AI, metro „St. Sulpice”), odbędzie się

Wieczór literacko-artystyczny Sokola Polskiego w Paryżu. W części literackiej udział biorą: dr Maria KASTER-SKA, Ryszard MATUSZEWSKI, Jadwiga NOMARSKA.

W części artystycznej wystąpią: prof. Luigi CAMPOLETI, Waldemar KOSSAKOWSKI (tenor), mistrz Hanna LEŚNIEWSKA, Claude RENIE (bas-baryton) oraz Zofia STANKO (sopran).

Rodaków z Paryża i okolicy prosi się o punktualne przybycie.

Uwaga! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą. Karty wstępu przy wejściu na salę.

W. BRYTANIA

W 100-LECIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO W LEICESTER

Po siedmiomiesięcznych próbach wystawił Międzymiastowy Zespół Amatorski (Leicester—Nottingham—Loughborough) widowisko p.t.: „W przańskiejskiej puszczy”, pióra Janiny i Romualda Kawalców. Sztuka wystawiona została w Co-op Hall w Leicester w wypełnionej po brzegi przez Polaków. Wystawienie poprzedzone zostało oko-

licznościowym przemówieniem Janiny Kawalec.

W pierwszej części pokazano dom Trauguttów, a następnie „zjazd sąsiedzi” połączony z balem dla zamaskowania konspiracyjnego zebrania przyszłych uczestników powstania. Rolę żony Traugutta grała Danuta Kowalcowa z Nottingham, a rolę dowódcy oddziału powstańczego J. Leśniczak z Leicester. Oficera powstania odtworzył doskonale prezentujący się B. Węglika z Leicester, typ nauczyciela-konspiratora C. Żurawski z Loughborough. Wreszcie oficerem carskiej żandarmerii był S. Chojecki a w tańcach świetnie zaprezentował się J. Kotwicz z Nottingham.

Roli Lusi — przyrodnej siostry Traugutta zagrała po mistrzowsku Danuta Remizo. Była ona — jak nam pisze sprawozdawca z Leicester — „duszą zespołu, jego natchnieniem i siłą oraz wielką pomocą dla organizatorów”. W roli Mateusza — służącego Trauguttów a jednocześnie konspiratora i powstańca wystąpił M. Michaluk, a w „Balladzie o Bemie i Doboszu” potrafił swą doskonałą grą wzruszyć widzów. W dialogu Emilki z Mateuszem zabłysła talentem aktorskim Elżbieta Orzeszek z Loughborough. Powstańca z fajką odwrócił z dużym wyczuciem epoki S. Chajecki. Doskonały typ Poleszuka pokazał Elson z Nottingham. Powszechnie lu-

biany dr R. Jasiński był świetny w roli powstańca (jego partnerką w tańcu była przemiła panna Bożenka). P. Jasińskiemu zawdzięcza się wciągnięcie do współpracy Anglika z miejscowego konserwatorium dla opracowania ilustracji dźwiękowej przedstawienia. Rolę Magdy odegrała z wielkim wdziękiem Kr. Krzeczkowska.

W organizacji uroczystości Stulecia Powstania wzięły udział niemal wszystkie organizacje z ich czołowymi działaczami. Przedstawienie jest niewątpliwie dużym osiągnięciem społecznym i kulturalnym Polaków w Leicester i okolicy.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAŻE SIĘ W LISTOPADZIE, W CENIE 7/6 W OPRAWIE SKÓRKOWEJ I 4/6 W OPRAWIE REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje już: „GRYF” 169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Czytaj polską książkę

STRZĄŁY W TEKSASIE (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cia z kolei mordercy. Nastąpiło to w niezwykłych okolicznościach, oglądanych bezpośrednio przez miliony widzów telewizyjnych, ponieważ w chwili gdy wyprowadzano Oswalda z gmachu policji w mieście Dallas, celem przewiezienia go do więzienia. Zabójcą był Jack Ruby-Rubinstein, miejscowy właściciel klubów rozrywkowych i popularna, rzekomo znana z porywczosci oraz demokratycznych przekonań, postać. Zabójca, jak wynika z jego oświadczeń, wziął w swoje ręce wymiar sprawiedliwości, co — zdaniem korespondentów — odpowiada dość powszechnym jeszcze poglądom ludności

tego pld. zachodniego stanu. Niemniej, zabójstwo mordercy, znajdującego się w rękach organów bezpieczeństwa przed końcem śledztwa i procesem dodało amunicji moskiewskiej kampanii, kwestionującej identyczność i komunistyczne powiązania Oswalda oraz rzucającej cień na prawidłowość działania amerykańskiej policji. Toteż, zapowiedź nowego Prezydenta L. B. Johnsona, że — wbrew poprzedniemu oświadczeniu stanowego prokuratora w Dallasie — sprawa morderstwa Prezydenta i jego krwawych dalszych następstw zostanie w pełni wyswietlona przez władze federalne. Przedstawiciel

centralnego waszyngtońskiego ministerstwa sprawiedliwości już udał się zresztą do Teksasu, aby zająć się tragiczną sprawą

Wyświetlenie jej posiada zasadniczą wagę dla opinii nie tylko amerykańskiej, ale całego świata. Ogromne znaczenie ma dziś bowiem nie tylko zdrowie i siła ustroju Stanów Zjednoczonych, ale prawda o tragicznym zamachu na ich Prezydenta. Zaufanie narodem do najpotężniejszego mocarstwa świata wolnego i świadomość, jaka siła destrukcyjna, organizacyjna czy choćby jedynie ideologiczna, kierowała ręką mordercy, stanie się bez wątpienia podstawą wielu kapitalnych, przyszłych decyzji.

KRONIKA TYGODNIA

14 listopada

Władze amerykańskie ograniczyły swobodę ruchów dyplomatom 5 państw wschodnio-europejskich, w tym także polskim. Nie mają oni odtąd prawa odwiedzać pewnych terenów równych 11 procentom całego obszaru amerykańskiego. Dla dyptomatów sowieckich teren ten jest blisko trzy razy większy.

Otwarta została nowa sesja brytyjskiej Izby Gmin. W imieniu królowej Elżbiety, będącej w ciąży, mówić tronową wygłosił Lord Kanclerz. Nad mową, zawierającą program pracy rządu, toczą się w Izbie Gmin zacięte debaty.

W Bagdadzie grupa wojskowych usiłowała dokonać zamachu stanu. Próba nie udała się.

15 listopada

Senat amerykański obciął projektowany przez prez. Kennedy'ego budżet pomocy zagranicy o 294 miliony dolarów do wysokości 1.322 miliarda dolarów

Pod naciskiem władz amerykańskich rząd sowiecki zwołał z więzienia prof. Barghoorna, aresztowanego przed 10 dniami w Moskwie pod zarzutem rzymskiego szpiegostwa. Aresztowanie uczonego amerykańskiego wywołało w opinii amerykańskiej gromne wzburzenie i bojkot wszelkich imprez sowieckich (odczytów, występów itp.). Rząd grecki zwołał z więzień 15 komunistów aresztowanych w czasie zamieszek w 1940 r. W więzieniach znajduje się jeszcze 964 komunistów z których 84 nie będzie zwolnionych, gdyż odsiadują kary za popełnienie 73 morderstw.

Rząd argentyński unieważnił umowy zawarte z 12 międzynarodowymi firmami: naftowymi eksploatującymi naftę na ziemi argentyńskiej. Wszystkie pola naftowe zostały upaństwowione. Wywołało to wielkie poruszenie zwłaszcza wśród firm amerykańskich, które są głównymi właścicielami pól i rafinerii naftowych w Argentynie.

16 listopada

Moskwa przekazała Polsce materiały archiwalne a w szczególności dokumenty centralnych i terenowych urzędów administracyjnych w Polsce, organów sądowych i finansowych, ośrodków oświaty, organizacji społecznych i kościelnych oraz polskich przedstawicielstw zagranicznych od wieku XIV do 1939 r. Materiały obejmują 69.168 dossierów, 200 książek, 50 paczek gazet i 40 segregatorów.

B. prez. Eisenhower wypowiedział się za stopniowym zmniejszaniem amerykańskich sił wojskowych w Europie. Siły te winny być zmniejszone do 1 dywizji.

17 listopada

Do portu Istambuł w Turcji wpłynął sowiecki statek wycieczkowy „Probiada” z którego 20 pasażerów zwróciło się do władz tureckich z prośbą o azyl polityczny. Wśród tych osób znajdują się Polacy, Rosjanie, Niemcy wschodni i Czesi.

18 listopada

Walka o władzę w Iraku trwa. Prez. Arif, zwolniony przez Nasser'a, przejął dyktatorską władzę przy pomocy armii. Zacięte walki toczyły się między oddziałami wojskowymi a milicją, utworzoną przez poprzedni rząd. Prez. Arif minował siebie głową Rady Rewolucyjnej i nacelnym wodzem. Wszystkie pisma zostały zawieszane.

Amerkański sekretarz obrony McNamara stwierdził, że Zachód posiada zdecydowaną przewagę militarną nad blokiem wschodnim, co pozwala na redukcję sił zbrojnych Stanów Zjedn.

19 listopada

Sąd specjalny w Warszawie skazał na śmierć 21-letniego Ryszarda Buchholza za zabicie milicjanta w październiku br. w Warszawie. Dwaj jego współnicy: 20-letni Tadeusz Komuda skazany został na dożywocie a 20-letni Jan Gniadek na 10 lat więzienia.

Po 10 latach odbudowane zostało południowe skrzydło Reichstagu w zachodnim Berlinie w którym odbywać się mają posiedzenia — zaledwie 4 metry od muru wschodnio-berlińskiego — Rady Starszych parlamentu w Bonn. Po odnowieniu reszty gmachu, podpalonego w 1933 przez hitlerowców a później ponownie zniszczonego w walkach w 1945 r., obradować ma w nim Bundestag z Bonn. Gmach przejął oficjalnie przewodniczący Bundestagu w Bonn, Gerstenmaier.

Po 11-tygodniowej rozprawie sąd przysięgłych w Bonn skazał na dożywotnie więzienie b. kapitana SS Guenthera Fuchsa za 9 morderstw Żydów w Łodzi oraz za współudział w wymordowaniu ok. 15.000 innych Żydów łódzkich. Jego zwierzchnika i szefa Gestapo w Łodzi, Bradfische, sąd skazał na 13 lat więzienia za współudział w wymordowaniu 22.000 Żydów. We wcześniejszym procesie Bradfische skazany został na 10 lat więzienia za współudział w wymordowaniu 15.000 Żydów w Białymstoku.

20 listopada

Gomułka i Cyrankiewicz przybyli z oficjalną wizytą do Budapesztu. Po raz ostatni był Gomułka w Budapeszcie w 1958 r.

21 listopada

Kambodża postanowiła zrezygnować z wszelkiej wojskowej pomocy amerykańskiej oraz zażądała wycofania wojsk amerykańskich.

Senat francuski odrzucił 206 głosami przeciw 43 projektowaną ustawę o kredytach dla Algierii.

Policja w Kongo aresztowała dwóch dyptomatów sowieckich u których znaleziono ważne dokumenty.

22 listopada

Decyzja Kambodży zrezygnowania z amerykańskiej pomocy finansowej wynoszącej 20 milionów dolarów rocznie grozi poważnymi konsekwencjami politycznymi w tamtej części Azji. Dotychczas neutralna i raczej prozachodnio nastawiona Kambodża gawituje obecnie w stronę Chin komunistycznych.

23 listopada

Rząd w Kongo nakazał wszystkim członkom ambasady sowieckiej opuszczenie Kongo, jakkolwiek stosunki dyplomacyjne nie zostały zerwane. Aresztowani uprzednio dwaj dyplomaci sowieccy muszą opuścić Kongo w ciągu 48 godzin.

24 listopada

Prezydent Stanów Zjednoczonych, John Fitzgerald, lat 46, został zamordowany strzałem w głowę w chwili gdy przejeżdżał przez miasto Dallas w stanie Teksas. Zamach dokonał 24-letni Lee H. Oswald, b. marynarz, który w 1959 r. uciekł do Rosji Sow., starając się tam o obywatelstwo sowieckie, którego mu nie udzielono. Ożeniwszy się z Rosjanką powrócił do Stanów Zjednoczonych. Należał do organizacji skupiającej zwolenników prez. Kuby Castro.

Natychmiast po zamachu funkcję prezydenta objął wiceprezydent Lyndon Johnson, lat 55.

25 listopada

Cały świat wstrząsnął jest morderstwem dokonany na prezydencie Stanów Zjednoczonych. Do Białego Domu i na ręce pani Jacqueline Kennedy napływają depeche z kondolencjami.

26 listopada

Lee Harvey Oswald, morderca prezydenta Kennedy'ego zamordowany został wystrzałem z rewolweru w chwili gdy opuszczał kwaterę policyjną w silnej asyście policji. Zastrzelił go z najbliższej odległości 52-letni właściciel klubu nocnego z Dallas Jack Rubinstein.

W obecności przedstawicieli 93 państw odbył się wczoraj pogrzeb prez. Kennedy'ego. Złożono go do grobu na cmentarzu Arlington National Cemetery w Waszyngtonie.

POKAZ MAŁYCH SAMOLOTÓW W SHOREHAM



AUTOR W „PODRĘCZNYM” HELIKOPTERZE WOJSKOWYM

Przed wejściem do autobusu, który zawieźć nas miał na pokaz małych samolotów, wyrabianych przez nową fabrykę „Beagle”, w Shoreham, ogarnęła mnie nostalgia.

Shoreham, leży niedaleko Horsham, gdzie kwaterowały, po przybyciu z Włoch jednostki 2. Korpusu: 3 pułk Ułanów śląskich, 15 pułk Ułanów poznańskich i 10 pułk huzarów ze składu 14 brygady panczernej pułkownika Bobińskiego. Byłem kilkakrotnie w Horsham, pisząc reportaże i spotykając dobrych znajomych lub starych kolegów, z których wielu wdrapało się wysoko po drabinie kariery wojskowej. Przypomniały mi się różne scenki i rozmowy. Przypomniała mi się szczególnie sylwetka pika Eugeniusza Świąćckiego, popularnie zwanego „Żenią”, jak również rozmowy z majorem Smolobowskim, dowódcą 11 pułku huzarów, który mi tłumaczył zawile sekrety różnych wzorów szamerunków huzarskich.

Widok budynków fabrycznych w Shoreham, oraz ustawionych na łące, kilkunastu samolotów oderwał mnie od wspomnień.

Fabryka „Beagle” została założona przed 3 lata, przy mocnym poparciu finansowym jednego z największych brytyjskich koncernów, mianowicie „Pressed Steel Ltd”, która wyrabia 3/4 karoserii dla brytyjskiego przemysłu samochodowego.

Fabryka jest tworem jednego pio-

niara brytyjskiego przemysłu lotniczego, Peter Masefield'a. Podczas wojny był korespondentem lotniczym w „The Observer”. Pomysłem Masefield'a była produkcja małych samolotów, przeznaczonych dla dyrektorów wielkich koncernów przemysłowych, klubów lotniczych, dla różnych zadań specjalnych, i wreszcie dla celów wojskowych. Masefield podał parę niezmiernie interesujących informacji. Rynek światowy wchłania corocznie ok. 8.000 tego rodzaju samolotów, przyczem ok. 7.000 wyrabia kilka małych fabryk w Stanach Zjednoczonych, specjalizujących się w tej dziedzinie, jak „Beech” lub „Piper”. Zapotrzebowanie wzrasta rocznie o jakie 10%. P. Masefield, ma do czynienia z konkurencją w Europie; z fabryką Dornier w Niemczech, Saulnier we Francji i nawet z fabryką „Moravia” w Czechosłowacji, która obsługuje kraje afro-azjatyckie.

Do powodzenia małych samolotów przyczynia się z jednej strony ich mały koszt. Kosztują tyle co średniej klasy samochód, a koszt utrzymania również nie przekraczają kosztu utrzymania auta. Dają zaś one możliwość o wiele szybszego poruszania się. Są one szczególnie cenne a terenach bez dróg, lub dla kopalni, położonych dość daleko od centrów komunikacyjnych.

W ciągu zaledwie 3 lat istnienia fabryki, zdołano wyprodukować aż 6 ty-

siu tych małych samolotów na 4-7 osób, o 1 lub 2 małych silnikach, typu amerykańskiego, wyrabianych na podstawie licencji przez Rolls-Royce.

Być może najważniejszym, i rokującym największe szanse sukcesu, jest typ „Beagle 206Y” na 5/7 osób, o zasięgu ok. 1.200 mil, i szybkości ok. 150 mil na godzinę.

Po śniadaniu w namiotach u brzegu lotniska, odbył się pokaz samolotów. Rozpoczął wspomniany typ B206; pod skrzydło samolotu podjechały 2 auta, z których wysiedli z pośpiechem dwaj panowie w melonkach z tradycyjnymi parasolami i teczkami, a za nimi aż 3 eleganckie sekretarki, z maszynami do pisania.

W parę sekund towarzystwo znalazło się w powietrzu.

Samolot ten przewidziany jest również dla R.A.F. celem zastąpienia starszego samolotu dla łączności i innych funkcji pomocniczych, a mianowicie dwupłatowca typu Anson, który spędził w służbie lotnictwa brytyjskiego prawie 30 lat.

Poza samolotami kilkunastu typów w pokazie wzięły udział dwa helikoptery. Jeden typu normalnego, na 2 osoby, drugi o rewolucyjnej konstrukcji, w kształcie ramy metalowej wyposażonej w 3 małe kołki i miniatury silnik ze śmigłem nad głową. Tę straszdyło latało nad głowami widzów z szybkością 120 mil na godzinę, robiąc w powietrzu ewolucje niczem dobrze ujeżdżony koń w maneuze: pilot, przywiązany pasami do kadłuba, wymachiwał rękami i nogami. W Stanach Zjednoczonych odbyły się próby z jeszcze bardziej sensacyjnym wynalazkiem w postaci małego motorku, przymocowanego do plecaka żołnierza, co mu umożliwiło pokonywanie przeszkód jak rzeki, wykonywanie skoków w powietrzu długości kilkudziesięciu metrów. Fabryka „Beagle” zamierza zorganizować parę podobnych pokazów w różnych stolicach Europy i na Dalekim Wschodzie.

Eugeniusz Hinterhoff

POSIEDZENIE NAUKOWE POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W W. BRYTANII I WALNE ZEBRANIE

W piątek dn. 29-go listopada o godz. 7 wiecz. w sali Sikorskiego odbędzie się zebranie naukowe P.T.H. z odczytem dr. Marii Danilewiczowej p.t. „ROSJA I MICKIEWICZ W OCZACH WSPÓŁCZESNEGO ANGLIKA”.

Goście mile widziani. Po odczycie odbędzie się doroczne Walne Zebranie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 1 br. d. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 ltr. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Kamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzosowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzosowska-Csaky nr. 1815.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F. kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 80, rue Legendre, Paris 17. Konto post.: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta post. Paris oc 565150. Francja Północna: int. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Morodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać presek post.: Fr. Małeckci, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikietuk (18b) München, 45, Gablonserstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio; 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter. S.W.7, Tel. KN1 685b

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30